



CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno-osiwiatowy

ROK LII, NR 37

WARSZAWA, 14 WRZEŚNIA 1969 R.

Cena 80 gr

W długiej i bogatej historii liceum ogólnokształcącego szkołę tę spotkało ostatnio małe niepowodzenie: Oto już po raz drugi przed bramami „ogólniaka” stanęło za mało młodzieży. W przeddzień rozpoczęcia nowego roku szkolnego na konferencji prasowej w Ministerstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego podano dziennikarzom do wiadomości, że po egzaminach wstępnych licea ogólnokształcące dysponowały 10 tysiącami wolnych miejsc (na 120 tysięcy). W analogicznym okresie technika miały prawie pełny komplet uczniów do klas pierwszych (98,9 proc.), w korzystniejszej sytuacji niż „ogólniaki” znalazły się również — tym razem po raz pierwszy w historii — ówczesna Polska Ludowa — zasadnicze szkoły zawodowe, które wykonały plan rekrutacji do klas pierwszych w 93,3 proc. Licea ogólnokształcące znalazły się Anno Domini 1969 — na trzecim miejscu. Za nimi pozostały już tylko szkoły rolnicze wszystkich szczebli z SPR włącznie.

Popularność „ogólniaka”, tak mężnie podtrzymywana przez wieloletnią tradycję, należy więc do przeszłości. W stwierdzeniu tym nie ma zresztą nic odkrywczego. Od wielu już lat daje się zaobserwować spadek zainteresowania rodziców kształceniem swych pociech w liceum ogólnokształcącym. Nowość polega jedynie na tym, że w chwili obecnej stopień braku tej popularności jest bardziej wymierny, uchwytany. Istniał jednak na długo przedtem. Ilustruje to zestawienie wyników rekrutacji z trzech wybranych lat: 1964/65, 1968/69 i 1969/70:

Drugim niepokojącym zjawiskiem, jakie od lat daje o sobie znać właśnie w liceach ogólnokształcących, to feminizacja tych szkół. Jest to również objaw spadku popularności „ogólniaka” w społeczeństwie. W roku bieżącym dziewczęta stanowiły, jak i w latach poprzednich, znakomitą większość kandydatów do klas pierwszych. W dużych skupiskach miejskich zdołano zwerbować większą niż w innych latach liczbę kandydatów płci męskiej. Natomiast wśród uczniów klas pierwszych liceów wiejskich i małomiasteczkowych będzie w tym roku aż 75 proc. dziewcząt.



Bydgoszcz — miasto, w którym przed 30 laty hitlerowcy dokonali pierwszej, zbiorowej rzezi Polaków. Piszemy o tym wewnątrz numeru. Foto: Cz. Górski

LICEUM LAT SIEDEMDZIESIĄTYCH

MARIA RYBARCZYK

fachów zawodowych; liceum, nie dające konkretnych kwalifikacji, wydaje się im mało praktyczne. Wprawdzie w roku bieżącym nie ma specjalnych podstaw do narzekań na skład socjalny uczniów klas pierwszych liceów (około 47 proc., to młodzież pochodzenia robotniczo-chłopskiego) — to jednak nie należy zapominać, że osiągnięto ten stan kosztem nadmiernej feminizacji „ogólniaka”.

Czytelnik zechce mi wybaczyć ten przydługi — być może —

więc na uwagi, propozycje, polemiki — bowiem nie wszystkie decyzje, jakie dotyczą zmian w strukturze liceum, zostały podjęte. Czas na krytykę tego, co było wadliwe, co sprawia, że liceum z roku na rok traci na swej popularności.

Przyczyny owych „strat” są powszechnie znane, o jednej wszakże przypomnieć wypada. Tkwi ona w oderwaniu liceum od życia. Liceum ogólnokształcące stanowi bazę rekrutacyjną dla szkół wyższych. Taka jest jego funkcja. Ale — nie jedyna. Rokrocznie zdecydowana większość maturzystów nie przekracza bram wyższych uczelni, ta większość ze świadectwem maturalnym w rękę wędruje w poszukiwaniu pracy. Często bezskutecznie, ponieważ „ogólniaki” nie dawały dotychczas żadnego przygotowania do pracy. Względy czysto praktycystyczne zadecydowały o „modzie” na szkoły zawodowe, o ignorowaniu liceów przez, pięć męską, o omijaniu „ogólniaka” przez najzdolniejszą młodzież ze środowisk robotniczych, a przede wszystkim chłopskich.

W tej sytuacji nie pomogły też bodźce materialne stosowane przez władze oświatowe, jak zwiększenie liczby stypendiów czy miejsc w internatach. Niewiele dały preferencje przy egzaminach, stworzone dla młodzieży robotniczo-chłopskiej, nie dały też widocznych rezultatów zabiegów w kierunku werbowania chłopców. Rodzice wiedzą swoje, dla nich liceum jest szkołą pełniącą jedynie funkcję usługową w stosunku do wyższych uczelni. Ta opinia zadecydowała

także o wynikach rekrutacji w roku bieżącym.

W tych warunkach jedynym rozwiązaniem jest reforma dotychczasowej struktury liceum, którą właśnie wprowadzamy w życie. Wnosi ona zasadnicze zmiany, których celem jest w zasadzie jeden: zbliżyć liceum do potrzeb życia.

W ustawie sejmowej z dnia 15 lipca 1961 roku o rozwoju systemu oświaty i wychowania czytamy w art. 17 pkt. 1: „Licea ogólnokształcące zapewniają wykształcenie ogólne i politechniczne, niezbędne do podjęcia studiów oraz przysposobienia do pracy zawodowej”. Nowe, zreformowane liceum ma się więc stać szkołą dającą wszystkim młodzieży pełne szanse dalszego startu: do nauki lub do pracy. Jak powiedział w wywiadzie udzielonym przedstawicielowi „Życia Warszawy” minister oświaty i szkolnictwa wyższego — prof. Henryk Jabłoński — sens tych zmian sprowadzać się będzie do tego, aby nowe liceum „lepiej przygotowywało młodzież do studiów a równocześnie przysposabiali do wykonywania jakiegoś zawodu tych młodych ludzi, którzy po maturze nie będą dalej się kształcić”.

W roku bieżącym reforma obejmie klasy III, w następnym — IV; za dwa lata nowe, zmodernizowane liceum opuszczą pierwszy absolwenci.

Różnice między starą a nową szkołą tkwią przede wszystkim w strukturze programowej zreformowanego liceum. W programach nauczania znalazła wyraz tendencja do wzbogacenia i u-

nowocześnienia zawartego w nich materiału. W szerszym niż dotychczas zakresie uwzględniono problemy współczesności, co dotyczy szczególnie grupy przedmiotów humanistycznych. Składowym elementem wykształcenia ogólnego w liceum jest szeroko pojmowane kształcenie politechniczne. Do planu nauczania wprowadzony został nowy przedmiot — wychowanie techniczne w wymiarze 3 godzin w każdej klasie.

Wśród wielu różnorodnych zmian w strukturze programowej starego liceum najwięcej przypada na klasy III i IV.

W klasie maturalnej zupełnym novum są zajęcia fakultatywne, którym przypisuje się w zreformowanej szkole szczególną rolę. Są one próbą zróżnicowania programowego liceum. Zajęcia te prowadzone będą w pięciu grupach przedmiotów, co ma sprzyjać krystalizowaniu się zainteresowań młodzieży. W myśl koncepcji nowego programu, celem tych zajęć jest „pogłębienie i poszerzenie wiadomości i umiejętności zdobytych przez uczniów w przedmiotach wybranego kierunku (...) a także wdrażanie do samodzielnej pracy jako podstawowej metody w studiach pomaturalnych”. Stąd tak duża waga przywiązuje się do metod pracy, które wyzwalałyby aktywność uczniów.

Większe możliwości wyboru zajęć, zgodnie z zainteresowaniami młodzieży, dają też przedmioty nadobowiązkowe, jak język łaciński, chór, zespoły muzyczne oraz przysposobienie

Lata	Plan przyjęć	Liczba zgłoszeń	Złożyło egzamin	Liczba przyjętych
1964/65	109 340	148 231	112 733	113 122
1968/69	119 320	139 368	111 172	114 096
1969/70 ^x	120 000	brak danych	brak danych	110 000

x/ Liczby podane w tej rubryce należy brać w przybliżeniu

Stan taki osiągnęły przede wszystkim licea województw typowo rolniczych; w Koszalińskim wskaźnik dziewcząt wyniósł 74,2; w Lubelskiem — 73. Tak więc mimo wysiłków, jakie tym razem podjęły władze oświatowe, aby stan ten zmienić, nie udało się zapewnić liceom prawidłowego składu uczniów.

Charakterystyczne, że skromne zainteresowanie „ogólniakiem” wykazują przede wszystkim środowiska robotniczo-chłopskie. Nie pomagają nawet preferencje przy egzaminach wstępnych. Synowie robotników i chłopów ubiegają się o miejsca w szko-

łach, w którym starałam się wykazać postępujący z roku na rok spadek popularności liceów ogólnokształcących. W sytuacji, kiedy licea te stanowią bazę rekrutacyjną dla szkół wyższych, występowanie tego zjawiska w tak drastycznej formie wydaje się wyjątkowo groźne. Wszystkim nam nie może przecież być obojętne, jaka młodzież trafi do wyższych uczelni, ponieważ tam powinien się dostać element najzdolniejszy.

W chwili obecnej reforma liceum jest w stadium realizacji, a prace z nią związane znajdują się właśnie na półmetku. Czas

ŻYCIORYS WYPEŁNIONY PRACĄ

Wybitny uczony polski, polonista i sławista, wychowawca wielu nauczycieli — prof. dr WITOLD TASZYCKI znany jest nie tylko jako członek Polskiej Akademii Nauk i kierownik Katedry Języka Polskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego, ale także — a właściwie przede wszystkim — jako współautor używanych na co dzień słowników ortograficznych, wznawianych już po kilkanaście razy w trzech różnych wersjach. Językoznawca ten słynie również jako twórca dialektologii historycznej języka polskiego i znakomity onomasta, badający zarówno nazwy geograficzne, jak i osobowe. Zasięgą wiekopomną tego uczonego jest ponadto poważny wkład w dzieło spolszczenia nazewnictwa miejscowego naszych ziem piastowskich, odzyskanych przez Polskę po ostatniej wojnie.

W ubiegłym roku prof. Witold Taszycki obchodził 70-lecie urodzin. A więc krótko o Jego bogatym życiu.

Z Katedry Filologii Słowiańskiej i Języka Polskiego na Uniwersytecie Lwowskim, w 1945 roku powrócił do Krakowa, a więc do miejsca, gdzie w 1922 roku uzyskał doktorat i gdzie — po odbyciu studiów zagranicznych w kilku krajach — habilitował się. Szczególnie pasjonowały go problemy lużyckie, którym poświęcił wiele prac. W latach 1945-1946 brał czynny udział w organizowaniu kierunków slawistyki i polonistyki na Uniwersytecie Wrocławskim.

Ze szczególną pasją pisał zawsze prace i artykuły na temat polskości i poprawności śląskich nazw miejscowych. W miesięczniku „Śląsk”, ogłasza między innymi artykuły pt.: „Śladami języka polskiego na Śląsku”, „Podzwonne tzw. Solicom”. Artykuły poświęcone temu zagadnieniu znajdujemy też w wielu innych czasopiśmie.

Warto też wspomnieć, że w 1949 roku, w biuletynie Ośrodka Polskiego w Paryżu, wydrukowano pracę prof. Taszyckiego pt.: „Repolonizacja nazw geograficznych na Ziemiach Odzyskanych”. Nie było to jednak pierwsze wypowiedzi tego uczonego na temat śląskich nazw, bowiem już przed wojną był on świetnym znawcą i autorytetem w dziedzinie toponomastyki śląskiej. Świadcza o tym zwłaszcza dwie jego prace: zawarta w zbiorowej „Historii Śląska” praca „Język polski na Śląsku w wiekach średnich” (gdzie autor w szerokim zakresie analizuje nazwy, podkreślając jednocześnie ich wartość jako niezbitych dowodów polskości tej ziemi) oraz wydane przez Instytut Śląski w Katowicach „Śląskie nazwy miejscowe”. W dziełach tych, wskazał na rdzennie polski charakter nazw śląskich miejscowości, co udokumentował naukowo. Nie też dziwnego, że obydwie prace zostały wkrótce przetłumaczone w Niemczech przez Publikationsstelle des Preussischen Geheimen Staatsarchivs w Berlinie i znalazły się w ważniejszych bibliotekach niemieckich z adnotacją: „Nur für dienstlichen Gebrauch”.

W styczniu 1946 roku rząd nasz powołał (a raczej wskrzesił) Komisję Ustalania Nazw

Miejscowych, którą tworzyły trzy regionalne zespoły naukowe: dwa krakowskie i poznański. Zespołem krakowskim przewodniczył prof. Taszycki.

Od 1959 roku jest on głównym przewodniczącym Komisji Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjogeograficznych, przy Urzędzie Rady Ministrów, która działa także obecnie. Przy współpracy historyków i geografów — prof. Taszycki dokonał spolszczenia nazw używanych dzisiaj na całym Śląsku. Obiektom młodszym, które nigdy nie posiadały nazw polskich, nadano nazwy wskrzeszone (tj. obiektów dawnych, dziś już nie istniejących), albo wymyślano dla nich nowe. Wiele tych nowych nazw śląskich, czysto polskich, a brzmiących bardzo swojsko, stworzył sam prof. Taszycki. I tak zmienzone lub niemieckie nazwy: Petersdorf, Jakobstal i Jakobsdorf, Standsorf, Merzdorf, to dzisiejsze Piechowice, Jakuszyce i Jakuszowa, Stanisław, Marciszów, ponieważ imiona: Jakusz, Piech, Stanisław, Marcisz — to staropolskie formy imion: Piotr, Jakub, Stanisław, Marcin...

Profesor Taszycki wykorzystał przy tym swoją pracę z 1925 roku pt.: „Najważniejsze polskie imiona osobowe”. Był on bowiem także pionierem lingwistycznych studiów nad imiennictwem polskim i obecnie wydaje fundamentalny „Słownik staropolskich nazw osobowych”. Nowe nazwy śląskie i inne — po zatwierdzeniu przez ministrów administracji publicznej i ziem odzyskanych oraz po ogłoszeniu ich w „Monitorze Polskim” — wchodziły w życie jako powszechnie obowiązujące.

Prof. Taszycki zajmował się jednak nie tylko Śląskiem. Do podstawowych jego dzieł należą: „Najdawniejsze polskie imiona osobowe”, „Najdawniejsze zabytki języka polskiego”, „Z dawnych podziałów dialektycznych języka polskiego”, „Słowiańskie nazwy miejscowe” i wiele innych.

Znaniemu podział nazw słowiańskich, ustalony przez prof. Taszyckiego, jest obecnie stosowany w wielu poważnych pracach onomastycznych. Zasluga prof. Taszyckiego jest też założenie i redagowanie pierwszego w Polsce i na Słowiańszczyźnie naukowego czasopisma poświęconego nazewnictwu geograficznemu i osobowemu pt.: „Onomastika”.

Prof. Taszycki, członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk, jest również członkiem Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, kierownikiem Zakładu Językoznawstwa PAN w Krakowie oraz przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego „Słownika Języka Polskiego” PAN. Za trwały wkład do nauki polskiej prof. Taszycki otrzymał wiele wysokich odznaczeń państwowych.

EDWARD ZYCH
Jelenia Góra

Poł wieku pracy nauczycielskiej

Złoty jubileusz pedagogiczny obchodzi koleżanka HELENA KRZAKOWA, nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 4 w Gnieźnie. Jest absolwentką Seminarium Nauczycielskiego w Inowrocławiu. Pierwszą pracę podjęła w 1918 r. w szkole nr 1 w Gnieźnie i w mieście tym pozostała na stałe, w tym trzydzieści siedem lat pracuje w Szkole Podstawowej nr 4. Jest ofiarną, cenioną pedagogiem, aktywną działaczką społeczną, była wieloletnią opiekunką ZHP, prowadziła chóry szkolne. Jubilatka cieszy się powszechnym uznaniem i sympatią, prawdziwym autorytetem wśród młodzieży i rodziców. Z okazji pięknego święta koleżance Krakowej najserdeczniejsze życzenia i gratulacje składają nauczyciele gnie-

źnieńscy, członkowie Ogniska ZNP nr 4.

Jubileusz pięćdziesięciolecia pracy nauczycielskiej obchodził kolega JAN LISOWSKI, nauczyciel I Liceum Ogólnokształcącego im. T. Kościuszki w Gorzowie Wielkopolskim. W okresie międzywojennym był nauczycielem szkół średnich w Wilnie. Po wojnie jako jeden z pierwszych rozpoczął pracę w nowo powstałym liceum gorzowskim i pracuje tu do dziś. Jest wykładowcą matematyki i fizyki, cenionym pedagogiem i wychowawcą, entuzjastą nowatorstwa w nauczaniu. Aktywnie działa w ZNP. Za ofiarną pracę zawodową i społeczną kolega Lisowski został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Jubilatowi najserdeczniejsze życzenia pomyślności i wielu sukcesów w dalszej pracy zawodowej składają koledzy z Liceum Ogólnokształcącego im. T. Kościuszki w Gorzowie Wielkopolskim.

Na króla koronowali go Niemcy. To oni z nienawistnym przekąsem nadali Karolowi Małkowi przydomkę Króla Mazur, gdy na przyłączonej do Macierzy Działdowszczyźnie został w 1935 roku prezesem Związku Mazurów, którego był współzałożycielem. Trzydziestosiemioletni wówczas nauczyciel pracował z nieprawdopodobną energią. Prócz pracy szkolnej i społeczno-politycznej pasjonowało go zbieranie pieśni, podań, legend, obyczajów, przysłów i anegdot ludu mazurskiego. Miał wtedy poza sobą wydanie pierwszej książki folklorystycznej „Jutrznia na gody”, a w opracowaniu „Mazurski śpiewnik regionalny”, „Dożynki na Mazurach”, „Wesele mazurskie”. Pisywał równocześnie do „Gazety dla Mazurów”, „Gazety Mławskiej”, „Mazura”, „Teatru Ludowego” itd.

Karol Małka nie miał w sobie nic z patosu bohaterów, o największych sprawach mówił i pisał w sposób prosty, zwyczajnie. Ale właściwie dzięki tej prostocie i bezpośredniości, sprawy, o których pisał, urastają w oczach czytelnika do rozmiarów sagi narodowej. Nie było nic miłszego, jak słuchanie gawęd Karola, który za pomocą powszednich wyrażań, pełnymi rubasznymi humoru zdaniem, opowiadał o walce o społeczne i narodowe wyzwolenie Mazurów i Warmiaków. Był komunistą. Należał przed laty do Związku Spartakusa i Komunistycznej Partii Niemiec, później zaś walczył w szeregach PPR i PZPR.

Piękne życie, życie wypełnione walką, rozpoczęte już w dwudziestym roku życia, pod koniec pierwszej wojny światowej, przed pamiętnym Plebiscytem. Rodzina na ziemi działdowskiej przypadła Polsce. Ale trzeba było walczyć o utrzymanie ducha polskiego u tych za kordonem. Czynił to właśnie Król Mazurów.

Okupacja hitlerowska zepchnęła go do podziemia. Pod nazwiskiem Michała Skoryny ukrywał się w Warszawie i okolicy, pracując dorywczo jako robotnik. Działał w Tajnej Organizacji Nauczycielskiej, był członkiem Zespołu dla Prus Wschodnich, do którego powołano go jako prezesa działającego nadal w konspiracji Związku Mazurów. Przewodził — gdzie się dało — wykłady na temat problemów wschodniopruskich. W roku 1943 został prezesem placówki badawczej, istniejącej potem przez lata po wyzwoleniu i posiadającej do dziś swą kontynuację — Instytutu Mazurskiego, powołanego w celu przygotowania materiałów potrzebnych do przejęcia Prus Wschodnich przez władze polskie. Po utworzeniu Krajowej Rady

POŻEGNANIE

KRÓLA

MAZURÓW

godzinie 12.00 w południe, gdy zawyły syreny dla przypomnienia: a wybuchu groźnej wojny. Kładliśmy Go do ziemi w chwili symbolicznej.

*

Wrzesień jest dla Polaków miesiącem wspomnień. Karol Małka był człowiekiem walki, jednym z tych, których będziemy wspominali każdego września. Pozostanie w naszej pamięci żywy, radosny, patetyczny przez prostotę i rubasznosc.

Igor Neverly — przyjaciel Karola — w przedmowie do jego książki „Jest dąb nad Mukrem”, napisał: „Małka jest najbogatszym człowiekiem w Polsce pod względem zasobu wiedzy o Mazurach. Wiedzy historycznej, folklorystycznej i osobistej, znał go bowiem Mazurzy i on zna wszystkich, jeśli nie każdego z osobna, to kogoś z rodziny na pewno. Ma humor swoiście mazurski, nieco cierpkawy, z domieszką rzewności. Opowieści jego w Krutyni słuchano się do białego rana. Wszystko razem sugeruje, że warto go namówić, aby we własnym pamiętniku podzielił się zbieranym bogactwem folkloru i utrwalił zagrożone niepamięcią rzeczy wartości historycznej”. To było w roku 1956.

Małka dał się namówić. Napisał kilkutomowy pamiętnik, którego dwa tomy już się ukazały. Pierwszy: „Z Mazur do Verdun”, drugi: „Interludium mazurskie”. Następne są w przygotowaniu do druku.

Choć więc opustoszał dom w Krutyni, będziemy zawsze słuchali uroczych gawęd Karola Małka.

LEONARD TURKOWSKI
Olsztyn

UWAGA: KOLEDZY — EMERYCY!

Zarząd Główny ZNP zwrócił się po wiążące wyjaśnienia prawne do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych — Dział Rent — w następujących sprawach:

1) Co będzie stanowiło podstawę wymiaru emerytury po 1 stycznia 1970 roku?

2) Czy nauczyciele - emeryci, którzy obliczyli emeryturę od wysokich podstaw emerytalnych i zawiesili je, ponieważ pracują nadal w pełnym wymiarze godzin, muszą zaprzestać pracy z dniem 31 grudnia 1969 roku, aby pobierać te wyższe emerytury?

3) Czy dodatek za staż pracy w Polsce Ludowej (art. 22 ust. 2 lub art. 25 ust. 2 ustawy o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym) wypłaca się emerytom po zaprzestaniu przez nich całkowicie pracy.

A oto treść wyjaśnień Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń:

Nauczyciele, którzy mają ustalone uprawnienia do rent starczych, na podstawie dekretu o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym, a nie pobierają tych rent z powodu zawieszenia prawa do nich na skutek zatrudnie-

nia w pełnym wymiarze godzin — mogą na podstawie art. 101, ust. 1, ustawy o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym (Dziennik Ustaw nr 3, poz. 6 z 23 stycznia 1968 r.) uzyskać przeliczenie tych rent zgodnie z przepisami art. 97-99 tej ustawy, jeżeli zgłoszą wniosek o to przeliczenie do dnia 31 grudnia 1969 roku. W takim przypadku podstawą wymiaru emerytury będzie podstawa wymiaru zawieszony renty starczej. Do zgłoszenia wniosku o przeliczenie nie jest wymagane zaprzestanie zatrudnienia.

Zgłoszenie wniosku o przeliczenie renty starczej po dniu 31 grudnia 1969 roku spowoduje ustalenie podstawy wymiaru emerytury zgodnie z przepisem art. 101, ust. 2, ustawy o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym w sposób określony w art. 17 ustawy, to jest przy uwzględnieniu zarobków z ostatniego roku zatrudnienia lub z 24 kolejnych miesięcy wybranych z ostatnich 12 lat zatrudnienia.

Emeryt bądź rencista nauczyciel, który po przyznaniu emerytury lub renty jest zatrudniony w niepełnym wymiarze godzin, z zarobkiem nie przekraczającym

zawieszenia prawa do emerytury lub renty jest uważany za zatrudnionego w rozumieniu przepisów ustawy o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym, jeżeli pracuje co najmniej w połowie obowiązującego wymiaru godzin.

Takie zatrudnienie uzasadnia ustalenie wzrostu emerytury lub renty za każdy pełny rok, zgodnie z przepisami art. 22, ust. 2 lub art. 25, ust. 2 ustawy o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym (art. 71 ustawy o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym).

Zwiększenie jednak kwoty wypłacanej emerytury lub renty może nastąpić dopiero do ustaniu zatrudnienia, co wyraźnie stwierdza przepis art. 72, ust. 1 ustawy o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym.

W związku z powyższym należy uznać za słuszne stanowisko oddziałów ZUS, które odmawiają podwyższenia emerytury lub renty z tytułu uzyskania uprawnień do wyższego procentu wzrostu tych świadczeń, na skutek zatrudnienia w niepełnym wymiarze godzin (ale co najmniej w połowie obowiązującego wymiaru) nauczycielom, pozostającym nadal w takim zatrudnieniu.

Terror niemiecki szalał ze szczególną siłą w Bydgoszczy. Od 5 do 12 września, tj. od chwili wkroczenia oddziałów IV Armii wojsk hitlerowskich, zostało zamordowanych w bezpośredniej akcji eksterminacyjnej około 600 mieszkańców tego miasta, a ponad 2000 zatrzymano i internowano w różne miejsca, do tymczasowych więzień. Największe z nich mieściło się w koszarach 15 pułku artylerii lekkiej przy ulicy Gdańskiej 147 (obecnie Aleja 1 Maja).

Ogromne liczby ofiar i nieustający ich wzrost nie zadowalały jednak najwyższych władz hitlerowskich, odpowiedzialnych za realizację „nowego porządku” niemieckiego na zajętych i wcielonych do III Rzeszy terenach.

Szef Zarządu Cywilnego zajętych obszarów — Albert Forster — późniejszy Gauleiter prowincji Gdańsk-Prusy Zachodnie uznał za konieczne przyjechać do Bydgoszczy, by osobiście pokierować akcją eksterminacyjną. Przybył on do Bydgoszczy 12 września i natychmiast zalecił ujęcie dotychczasowej akcji eksterminacyjnej w określone ramy organizacyjne. Podporządkowano ją naczelnej zasadzie: likwidacja wszystkich najlepszych i najaktywniejszych Polaków.

Oznaczało to w praktyce rozszerzenie bezpośredniej i pośredniej działalności eksterminacyjnej na działaczy Związku Zachodniego, uczestników powstania wielkopolskiego, członków organizacji społeczno-samorządowych, działaczy politycznych, nauczycieli, urzędników, a nawet członków klubów sportowych.

Zwłaszcza nauczyciele, członkowie Związku Zachodniego, z racji swej aktywności i tytułu samego zawodu, znalazły się na pierwszych miejscach tej listy. Propagandowa wrzawa o karaniu sprawców tzw. krwawej niedzieli stała się tylko nikłym pretekstem tej działalności.

Już wcześniej — w dyspozycji Gestapo znalazły się listy członków Związku Zachodniego i miejscowych nauczycieli, dostarczone przez usłużnych volksdeutschów.

Bezpośrednie badania aresztowanych przeprowadzało Gestapo, stosując szczególnie okrutne i bestialskie metody śledztwa. Chwilowym miejscem pobytu dla większości aresztowanych był obóz internowanych, mieszczący się w koszarach 15 pułku artylerii lekkiej, przy ulicy Gdańskiej. Nauczyciele zostali umieszczeni w tzw. bloku 5, zorganizowanym w stajni. W bloku tym zgrupowano około 210 nauczycieli ze wszystkich szkół bydgoskich. Do 20 września liczba aresztowanych w mieście wzrosła do 4000 osób.

WYROK NA NAUCZYCIELI

Wymownym przykładem stosowania najbardziej okrutnych środków — w celu ujęcia znajdujących się na liście osób — był podstęp, który zastosowano wobec nauczycieli. Otóż, 16 września zamieszczono w „Deutsche Rundschau” komunikat wzywający nauczycieli i siły pomocnicze do stawienia się przed władzami okupacyjnymi w celu... otwarcia szkół polskich. Pozory normalizacji życia społecznego — po dotychczasowych burzliwych dniach okupacji — miało potwierdzić oficjalne zezwolenie władz niemieckich na otwarcie w każdej dzielnicy miasta po jednej szkole. W istocie 25 września szkoły takie zostały otwarte. Ale już 14 paź-

W 30 rocznicę „WRZEŚNIA”

STANISŁAW BATOR

RAJMUND KUCZMA

Zaczęto się w Bydgoszczy...

dzielnika wszyscy nauczyciele bydgoscy zostali aresztowani. Improwizowane pomieszczenia więzienne nie mogły pomieścić stale rosnącej liczby aresztowanych. Ponadto Wehrmacht zażądał opróżnienia z dniem 1 listopada koszar 15 pułku artylerii lekkiej — dla garnizonu bydgoskiego.

W tych warunkach władze niemieckie, kierujące akcją eksterminacyjną w mieście, nie tylko przyspieszyły jej przebieg, ale jednocześnie zaczęły poszukiwać dogodnych miejsc do masowych egzekucji poza terenem miasta.

„DOLINA ŚMIERCI”

Miejsce straceń wybrane zostało przez hitlerowców w wąskiej dolinie, położonej między wzgórzami, w pobliżu lotniska Aeroklubu w Fordonie, w odległości około 12 km od Bydgoszczy. Teren ten leży na uboczu, jest to naturalna pradolina Wisły. Wąwoz otaczają wzgórza, pozwalające tłumić odgłosy strzałów...

W drugiej połowie września 1939 roku rozpoczęły się tam niezwykle prace. Przywożone samochodami ciężarowymi grupy „Arbeitsdienst” przystąpiły do kopania głębokich rowów w samej niecce doliny.

Szerokość tych rowów sięgała trzech metrów, głębokość — od 2 do 2,5 metra.

Począwszy od października 1939 roku uwagę mieszkańców Fordonu zwracały zamknięte ciężarówki, które kierowały się na strzeżony teren dawnego szybowiska. Wkrótce po ich przejeździe odywały się długo niemilkające, przytłumione, pojedyncze i seryjne strzały... Samochody wracały następnie tą samą trasą...

Z zeznań świadków zamieszkałych w Fordonie lub znajdujących się w pobliżu miejsca egzekucji oraz na podstawie niepełnych niemieckich meldunków można odtworzyć przebieg tych dramatycznych wydarzeń.

Halina Lewandowska, zamieszkała w Bydgoszczy, przebywająca czasowo u swego wujka w Fordonie, zeznała w 1946 roku przed polskim prokuratorem:

„1 listopada wyjechałam do Fordonu. Przebywałam u swego wujka, który miał tam restaurację. Do Fordonu przyjeżdżały codziennie samochody ciężarowe z Bydgoszczy, wypełnione ludźmi, przeznaczonymi na egzekucję, które odbywały się w tzw. szybowisku koło Fordonu. Po egzekucjach, ich wykonawcy-Niemcy z miejscowego Selbstschutzu, przychodzili do restauracji na libację... Opowiadali

wtedy różne wstrząsające szczegóły z egzekucji. Jak wywnioskowałam z rozmów, egzekucje odbywały się zazwyczaj metodą strzału w kark”.

Również z relacji innych świadków wynika, że masowe egzekucje w tzw. Dolinie Śmierci pod Fordonem, przeprowadzone zostały w październiku i listopadzie 1939 roku.

Potwierdzają to także materiały porównawcze z meldunków niemieckich dotyczących egzekucji, niemieckie zdjęcia z albumu Alvenslebena, oraz relacje naocznych świadków przebywających do ostatniej chwili ze skazanymi na rozstrzelanie w tymczasowym obozie internowanych: w koszarach 15 pułku artylerii lekkiej.

OSTATNIA DROGA

Umieszczeni w koszarach 15 pułku i innych improwizowanych miejscach aresztanci — przed ostatecznym wykonaniem wyroku — przebywali w warunkach bardzo ciężkich i poniżających, zadawano im okropne tortury moralne i fizyczne.

Szczególnie okrutny był los nauczycieli bydgoskich. Właśnie na ich przykładzie można najlepiej poznać ostatnią drogę skazańca.

Oto relacja Józefa Durka — dyrektora Szkoły Zawodowej w Bydgoszczy — przebywającego od 15 października w koszarach 15 PAL.

„W bramie powitał nas szyderczym uśmiechem komendant Baks, któremu mieliśmy podlegać. Zaprowadzono nas do stajni, skąd usunięto przedtem innych więźniów. W stajni był gnój, gnojówka i pełno robactwa. Zastaliśmy tam już grupę nauczycieli, zabrzanych w dniach poprzednich wprost ze szkół. Co chwila wprowadzono nowych „lokatorów”. Łącznie znalazło się nas tam dwustu dziesięciu nauczycieli i profesorów szkół bydgoskich. Otrzymywaliśmy bardzo niedzne wyżywienie, składające się z czarnej kawy — rano, z wodnistej zupy — w południe i bochenka chleba na dwunastu ludzi — wieczorem. Nasi „opiekunowie” odwiedzali nas często, przewożąc różne spisy i dochodzenia. W czasie ich pobytu musieliśmy stać na baczność, bez poruszania się. Gdy ktoś zemdlał i upadł, nie zwracano na to uwagi. W nocy palono silne światło, bu nie można było spać. Od czasu do czasu zjawiała się kobiety niemieckie, które wybierały Polaków na rozstrzelanie. Wyrok śmierci polegał na wskazaniu więźnia i zakomunikowaniu, że brał udział w „krwawej niedzieli”.

Niezależnie od wypadków wyszukiwania przez miejscowych Niemców ofiar wśród aresztowanych — Gestapo przeprowadzało szczegółową selekcję zatrzymanych, kierując się zasadą ich aktywności społeczno-politycznej oraz opierając się na wcześniej już dostarczonych listach „podejrzanych”, które uzupełniano nowymi nazwiskami.

Listę przeznaczonych na rozstrzelanie (sporządzoną już uprzednio) odczytywano na chwilę przed załadowaniem do ciężarówek.

Stanisław Lisewski z Bydgoszczy, przebywający w obozie internowanych w koszarach 15 PAL wspomina:

„Kiedyś już umęczeni dysputą i kłótnianiem w stajni zasnęli, zbudził nas nagle grzmący potok pruskiej koszarowej komendy. Wstawać, polskie świniel! Ubrać się! Tylko przedko, banda morderców! Przed frontem staje — jak zwykle — ten sam, znany ze swoich poprzednich występów, ordynarny, rubaszny fornał hitlerowski, odczytując według listy nazwiska kolegów (...) Wszystkich było 51 osób. I stało się to dnia 30 października 1939 roku, o godzinie 21.00”.

Wspomniana grupa 51 nauczycieli bydgoskich została rozstrzelana w „Dolinie Śmierci” 1 listopada, o świcie. Przeznaczonych na egzekucję — wśród wrzasku i bicia — zapędzono do ciężarówek. Oprawcy stali w dwóch grupach, tworząc szpaler, przez który przechodzili skazańcy.

Obsługę plutonu egzekucyjnego stanowili cywilni i mundurowi członkowie Selbstschutzu oraz oddziały Einsatzgruppe IV, którymi dowodził SS-Brigadenführer — Lothar Beutel. W plutonach egzekucyjnych znajdowały się — zwłaszcza wśród członków Selbstschutzu — najgorsze szumowiny społeczne i pospolici przestępcy. Czynnikiem zachęcającym do udziału w zbrodni były dodatkowe porcje wódki i premie pieniężne.

Potwierdzają to między innymi zeznania mieszkańca Bydgoszczy — Franciszka Cybulskiego — zatrudnionego w tym czasie przy pracach na lotnisku, a więc świadka, który z konieczności spotykał się z wieloma członkami plutonu egzekucyjnego. Jeden z nich — Wilhelm Neumann, częsty bywalec restauracji w Fordonie, opowiadał nieraz o swoich wycieczkach.

„Był dowódcą plutonu egzekucyjnego składającego się z sześciu żołnierzy. Mówił, że egzekucje były dobrze płatne, że w ten sposób zdobywał pieniądze na wódkę i kolacje z kolegami”.

EGZEKUCJA

Więźniowie, przywożeni samochodami ciężarowymi na miejsce straceń do „Doliny Śmierci”, po opuszczeniu samochodu przechodzili — z rekoma założonymi na kark — przez szpaler obstawy i plutonu egzekucyjnego, kierując się wprost do wykopanych rowów. Uśmiercano ich strzałami w tył głowy, z broni krótkiej i ka-

(Dokończenie na str. 12)



Mordercy nauczycieli bydgoskich



Przed egzekucją

Foto: Archiwum

NAUCZYCIELE ROZSTRZELANI W „DOLINIE ŚMIERCI”

- | | | | |
|-------------|-------------------------|---------------------------|-------------------------|
| (1.X.1939) | 1. Ludwik Claputa | 7. Maksymilian Domeradzki | 33. Zygmunt Polakowski |
| | 2. Stanisław Czyżowski | 8. Sylwester Dziurla | 34. Michał Porzych |
| | 3. Bernard Darnowski | 9. Edmund Jankowski | 35. Czesław Przybylski |
| | 4. Kazimierz Góral | 10. Bolesław Jeziolowicz | 36. Tadeusz Raczkowski |
| | 5. Zygmunt Jurkowski | 11. Marian Jurek | 37. Antoni Radecki |
| | 6. Władysław Lanoszka | 12. Florian Jurski | 38. Seweryn Sobecki |
| | 7. Czesław Marynowicz | 13. Jan Kaczor | 39. Mieczysław Soliński |
| | 8. Maksymilian Ossowski | 14. Florian Kaja | 40. Brunon Sperkowski |
| | 9. Florian Rakowski | 15. Leon Kaja | 41. Erazm Suchoświat |
| | 10. Franciszek Żurek | 16. Julian Korzański | 42. Stanisław Śniegocki |
| (21.X.1939) | | 17. Albin Kwiatkowski | 43. Jan Utecht |
| | 1. Józef Gauza | 18. Czesław Lorkowski | 44. Edward Waleczak |
| | 2. Antoni Jobke | 19. Maksymilian Markowski | 45. Walenty Winnicki |
| | 3. Ludwik Monowid | 20. Antoni Mencil | 46. Józef Wolf |
| | 4. Brunon Suchecki | 21. Medard Męczykowski | 47. Władysław Wróż |
| | 5. Stanisław Wąsacz | 22. Wincenty Michalak | 48. Stefan Zalejski |
| | | 23. Michalczyk | 49. Antoni Zawadzki |
| (1.XI.1939) | | 24. Władysław Michiński | 50. Leonard Zemla |
| | 1. Stefan Balcer | 25. Bernard Mordawski | 51. Leonard Żuchowski |
| | 2. Władysław Bieliński | 26. Marian Mrugowski | |
| | 3. Wiktor Bina | 27. Bronisław Murawski | |
| | 4. Józef Brzeziński | 28. Edmund Neunert | |
| | 5. Feliks Chmara | 29. Antoni Olejnik | |
| | 6. Lucjan Cieszyński | 30. Albin Ossowski | |
| | | 31. Wincenty Podgórski | |
| | | 32. Stefan Polaczyk | |

(brak daty)

W uniwersyteckim Auditorium Maksimum ogłoszono wiele interesujących referatów i doniesień. Dotyczyły one zarówno problemów ogólnych i teoretycznych, jak i bardzo szczegółowych i konkretnych. Głos zabierali wybitni, znani w całym pedagogicznym świecie, uczeni — i skromni nauczyciele i wychowawcy. Mówiono o jedności i różnorodności kształtowania człowieka, i o ekspresji plastycznej dziecka, o strukturze i organizacji szkolnictwa, i o problemach wychowania przedszkolnego — o wszystkim, co wiąże się z kształceniem i wychowaniem współczesnego człowieka.

Nie sposób omówić wszystkie zasługujące na uwagę wystąpienia — w sumie ogłoszono bowiem na kongresie ponad 100 referatów, a i dyskusje po wielu z nich były ożywione i pouczające. Z konieczności więc — sygnalizujemy tylko kilka, szczególnie interesujących, a zarazem bardzo aktualnych również i u nas, problemów.

Najpierw sprawy kształcenia związane z współczesną cywilizacją.

KSZTAŁCENIE NAUKOWE

rewolucja techniczna i wychowanie, nauka i wychowanie — oto kręgi zagadnień podejmowane przez wielu referentów i dyskutantów. Wciąż przecież niepokoi nas podstawowy problem: jak powinna wyglądać treść współczesnego wykształcenia? Co powinno w nim dominować: nauki humanistyczne czy przyrodnicze? Spór na ten temat toczy się — jak wiadomo — od dawna i problem jest ciągle otwarty. Na kongresie podjął go między innymi prof. dr W. M. Chwostow, przewodniczący Akademii Nauk Pedagogicznych ZSRR, który mówił o roli nauk społecznych w nauczaniu. Radziecki pedagog polemizował w swym wystąpieniu między innymi z dosyć powszechną dziś tendencją, głoszącą, że w związku z burzliwym rozwojem nauk przyrodniczych i oparciem na nich zawrotnych osiągnięć techniki, inne nauki mają drugorzędne znaczenie, a nawet stają się wręcz bezużyteczne. Prof. Chwostow stwierdził, iż radziecka pedagogika stoi na stanowisku, iż obecnie — w epoce wielkich politycznych wstrząsów i głębokich przemian w życiu społecznym — poważnym błędem byłoby niedoceniać tych dyscyplin, które ułatwiają orientację w życiu społecznym i otaczającym świecie. To znaczy takich nauk jak: historia, ekonomia, socjologia czy filozofia.

Kolejny, bardzo aktualny problem dotyczący treści współczesnego kształcenia, podjęty na kongresie, to miejsce w programach szkolnych i nauczaniu nowoczesnej techniki. Zagadnienie to poruszył między innymi prof. dr Eugeniusz Olszewski z Politechniki Warszawskiej. Zwrócił uwagę na narastającą w olbrzymim tempie lawinę wiedzy i niewspółmierne do niej możliwości umysłu ludzkiego. Pedagogika powinna zatem korzystać w znacznie szerszym niż dotychczas stopniu z osiągnięć techniki, a zwłaszcza z różnego typu urządzeń cybernetycznych. Pedagodzy muszą przy tym odpowiedzieć na pytanie: jak przejść wreszcie od kształcenia pamięciowego, faktologicznego — do wyrabiania umiejętności korzystania z informacji, zapisanych właśnie przez urządzenia techniczne?

I obszerny, pasjonujący krąg zagadnień związanych bezpośrednio z wychowaniem. Uczestników kongresu interesowała zwłaszcza

ROLA SZTUKI

w kształtowaniu współczesnego człowieka.

Duże zainteresowanie wywołało wystąpienie doc. dr Irenej Wojnar z Uniwersytetu Warszawskiego, akcentujące takie problemy, jak bardzo dyskusyjne zagadnienie wzorów i antywzorów wychowawczych w sztuce, rola sztuki w organizowaniu społecznego współżycia ludzkich zbiorowości i wreszcie — te wartości sztuki, które pomagają człowiekowi lepiej widzieć i rozumieć (siebie, innych, otaczający świat).



MIĘDZYNARODOWY KONGRES PEDAGOGICZNY

WSPÓŁCZESNY

ŚWIAT

I WYCHOWANIE

HENRYKA WITALEWSKA

Jak już informowaliśmy w poprzednim numerze „Głosu” i jak podawała obszernie prasa codzienna — w Warszawie obradował w dniach 4—9 września bieżącego roku Międzynarodowy Kongres Pedagogiczny, na którym spotkali się członkowie Międzynarodowego Towarzystwa Nauk Pedagogicznych z całego świata. Kongresowi patronował przewodniczący Rady Państwa, marszałek Marian Spychalski, który przesłał uczestnikom obrad list powitalny i który przyjął przedstawicieli kongresu w salach Rady Państwa. Nowym przewodniczącym Międzynarodowego Towarzystwa Nauk Pedagogicznych został przedstawiciel Polski — prof. dr Bogdan Suchodolski.

Podczas kilkunastu dni debaty pedagogów wszystkich kontynentów szukali odpowiedzi na szczególnie ważne pytania: jak powinno wyglądać wychowanie i kształcenie młodzieży w epoce gwałtownych przemian naukowych i technicznych i w związku z tym — na czym powinny koncentrować swą uwagę badania pedagogiczne?



Uczestnicy Międzynarodowego Kongresu Pedagogicznego na spotkaniu w Zarządzie Głównym ZNP
Foto: Cz. Górski

W zakresie problematyki wychowania przez sztukę prym wiodli zdecydowanie Polacy. Na kongresie prezentowano nasze poglądy i konkretne doświadczenia wychowawcze, dotyczące niemal wszystkich dziedzin sztuki, a więc: teatru (prof. dr Romana Miller z gdańskiej WSP), muzyki (doc. dr Kazimierz Dobrzyński z Uniwersytetu Warszawskiego), filmu (mgr Henryk Depta z Uniwersytetu Warszawskiego), plastyki.

Interesująca, nowatorska propozycja wychowania plastycznego przedstawił mgr Stefan Kościelecki z Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w

Foroniu, którego zdaniem aktualne wychowanie plastyczne znajduje się w najwyraźniejszym impasie. Zjemy bowiem w zupełnie nowej sytuacji wizualnej, a wychowujemy wciąż na modłę XIX-wieczną. Według mgra Kościeleckiego — podstawę współczesnego wychowania plastycznego powinny stanowić konkretne nauki: fizyka, pozwalająca określić fizyczną naturę zjawisk obserwowanych i określić środek łączności człowieka ze światem fizycznym, którym jest światło; fizjologia umożliwiająca określenie procesów percepcji zjawisk wizualnych, oraz psychologia określająca bliżej rodzaje i reakcje psychiczne, których przyczyną są bodźce wizualne. A więc Polak zaprezentował zupełnie nową i najwyraźniej rewolucyjną koncepcję wychowania plastycznego! Właśnie kongres warszawski pozwolił nam uzmysłowić sobie, jak poważnymi osiągnięciami szczyłymi się w dziedzinie wychowania przez sztukę; okazało się bowiem, że pod tym względem — a chodzi tu zarówno o dorobek teoretyczny, jak i praktyczny — znajdujemy się w światowej czołówce.

Problemem szczególnie trudnym w całej pedagogice jest ocena wychowania.

Jednym systemie wychowawczym postawa określonego typu może być przecież wartościowa i godna upowszechnienia, w drugim — zdecydowanie negatywna. Józef Szarka mówił, oczywiście, o osiągnięciu sukcesów w pracy pedagogicznej w systemie socjalistycznym. Stwierdził on, iż w centrum badań osiągnięć pedagogicznych powinny znaleźć się zależności między rezultatami pracy wychowawczej a stosowaną konkretnie metodą. Właśnie na Węgrzech z jednej strony usiłowano ustalić główne wymagania wychowawcze oraz zaplanować dokładnie cały proces pedagogiczny, na który składają się różne formy działalności ludzkiej, z drugiej zaś strony próbowano ocenić wyniki pracy pedagogicznej, biorąc właśnie pod uwagę jej podstawowe cele i zadania.

We wszystkich tych poczynaniach szczególną uwagę zwracano na uwypuklenie nowych typów działalności ludzkiej, które powstały właśnie w wyniku pracy wychowawczej. A zatem konkretne wymagania, które stawia się danej jednostce, ułatwiają jej poważnym stopniu ocenę jej działalności. Początkowo rezultaty będą tylko sporadyczne, lecz jeśli dziecko sprosta licznym wymaganiom kilkakrotnie lub na stałe im się podporządkuje — wówczas możemy już mówić z całą pewnością, o sukcesie wychowawczym.

Węgierscy nauczyciele — Laszłone Maizik i Ferenc Patak, na których powołał się Józef Szarka, tak sprecyzowali podstawową zasadę metodologiczną w ocenie wyników wychowania „wychowawca nie zajmuje się wyłącznie wyodrębnionymi faktami procesu pedagogicznego, lecz bada on przede wszystkim ogólną naturę rozwoju i charakteru sprzeczności w postawie ucznia, gdyż tylko ten, dynamiczny sposób patrzenia stanowić może podstawę praktycznej pedagogiki, której cel urzeczywistnia się w wyniku działania i inspiracji pedagogicznej”.

Jak bardzo są potrzebne do oceny z wychowania, jasno sprecyzowane wymagania i kryteria, wykazało wystąpienie prof. dra Jana Konopnickiego z WSP w Krakowie, który mówił o obiektywizacji oceny zachowania się dzieci w szkole. Sprawa ta jest u nas ostatnio żywo dyskutowana, warto się więc nad nią chwilę zatrzymać. Otóż polski pedagog zauważył, że jeżeli poważnie potraktujemy dotychczasowe oceny ze sprawowania, okazuje się, że nasze dzieci w olbrzymiej większości są niemal idealne, bowiem tylko pewna ich mniejszość ma oceny dobre, minimalna liczba — dostateczne, a niedostatecznych w ogóle brak.

proc. uczniów otrzymało stopień bardzo dobry, to zgodnie z „kartą uspołecznienia” — ocenę najwyższą otrzymało już tylko 63,9 proc.; ocenę dobrą — w pierwszym wypadku dostało 6,3 proc. w drugim — 19,6 proc.; dostateczną — odpowiednio 1 proc. i 8 proc.; niedostatecznej oceny w pierwszym przypadku nie było ani jednej, w drugim otrzymało ją aż 8,5 proc. uczniów.

A więc różnice w ocenach są uderzające i wykazują absurdalność oceny konwencjonalnej. Na uwagę zasługuje tu fakt, że ci uczniowie, którzy w opinii nauczycieli wyrażonej „kartą uspołecznienia”, są zupełnie negatywni — nie otrzymali bowiem żadnej albo prawie żadnej pozytywnej oceny na wszystkie 25 pytań — w systemie konwencjonalnym oceniani są prawie zawsze jako bardzo dobrzy. Okazuje się więc, że ten sam nauczyciel może ocenić tego samego ucznia diametralnie różnie. Wyniki badań prof. Konopnickiego, zaprezentowane na kongresie, stanowią przeto ciekawy materiał do refleksji dla naszych wychowawców.

I wreszcie jedno z głównych zagadnień kongresu

BADANIA PEDAGOGICZNE

Czym powinni zajmować się przede wszystkim pedagodzy? Jakie sprawy i problemy należałoby obecnie badać? oto pytania, na które starano się znaleźć, w miarę pełną, odpowiedź.

Szczególnie interesujący referat uwzględniający ten krąg zagadnień wygłosił prof. Charles Mercieca z Alabama College, który mówił na temat: koncepcja badań pedagogicznych a stabilizacja na świecie. Na pytanie, co powinno być podstawowym celem badań pedagogicznych, odpowiedział, że międzynarodowe zrozumienie i światowy pokój. Wszelkie wysiłki podejmowane w zakresie badań pedagogicznych, które nie służą bezpośrednio lub pośrednio temu celowi, są — zdaniem prof. Mercieca — bezużyteczne. Przede wszystkim powinniśmy zatem podjąć zakrojone na szeroką skalę badania, których celem powinno być poznanie tego, co na przestrzeni całej historii ludzkości stanowiło przyczynę niepowodzeń wychowawczych — właśnie w zakresie zapewnienia międzynarodowej stabilizacji.

Nasz gość z Alabamy poinformował też uczestników kongresu, że wychowawcy zaniepokojeni niepowodzeniami pedagogicznymi w zakresie zapewnienia światu stabilizacji założyli niedawno Międzynarodowe Stowarzyszenie na rzecz Światowego Pokoju, które będzie usiłowało budować nowe pomosty między jedną szkołą a drugą, jednym krajem a drugim, między Wschodem a Zachodem.

Interesujący — i bardzo u nas ostatnio dyskutowany problem badań pedagogicznych w powiązaniu z polityką oświatową podjął prof. dr Torsten Husén — dyrektor Instytutu Badań Pedagogicznych w Sztokholmie. Zauważył on, że naukowiec może być pomocny politykowi nie tylko przy interpretacji gotowych danych statystycznych i innych materiałów, lecz również we wskazywaniu, jakie informacje należy głównie uzyskiwać, aby jak najbardziej istotne sprawy i aspekty rzeczywistości szkolnej objęte były niezbędną statystyką.

Tyle uwag, robionych „na gorąco”, jeszcze podczas debat kongresowych. Oczywiście, na międzynarodowym spotkaniu wychowawców podjęto także wiele innych, frapujących współczesną pedagogikę, problemów, że wymienię tu tylko wychowanie w środowisku oraz czynniki kształtujące osobowość ludzką, ze szczególnym uwzględnieniem własnej aktywności*).

Na jeden fakt chciałabym jednak zwrócić jeszcze uwagę. Ten mianowicie, że warszawski kongres był pierwszym międzynarodowym spotkaniem w krajach naszego obozu, że pozwolił na szeroką konfrontację poglądów i wymianę doświadczeń pomiędzy pedagogami Wschodu i Zachodu. Ze interesujący i bogaty dorobek socjalistycznej pedagogiki, zaprezentowali na nim właśnie polscy wychowawcy, zapoznając kolegów z całego świata — z imponującymi osiągnięciami naszego 25-lecia w dziedzinie kształcenia i wychowania.

* Do problemów podjętych na światowym forum pedagogów powrócimy jeszcze na naszych łamach w artykule prezydenta kongresu, prof. dra Bogdana Suchodolskiego.

INACZEJ W DĄBROWIE

Tutaj w dość trudnych warunkach zaczynają swą pierwszą pracę trzy młode nauczycielki, a wśród nich — absolwentka liceum pedagogicznego. Wiesz wprawdzie dużo, ale w jedynym sklepie brakuje często wielu artykułów. Jeśli jest pieczywo, to nie ma masła. Tylko czasem można kupić jakąś wędlinę. Nauczycielki martwią się więc, że będą musiały dojeżdżać po prowiant kilkanaście kilometrów do Wyszkowa, a Dąbrowa leży przecież nieco z boku głównego traktu.

W samej szkole również ciasno i niewygodnie. Klasy porzucane po trzech prywatnych domach. Wychodzi się z nich wprost na ulicę, a ruch tu dość duży. Nie ma boiska, nie ma świetlicy szkolnej. Kierownik od lat zabiega o budowę nowej szkoły, a jednak dotychczas nie się dzieje. Jednej z absolwentek SN — Irenie Rosińskiej nie zapewniono mieszkania. Dowiedziała się też, że będzie musiała prawdopodobnie odejść z Dąbrowy, bo nie ma tu dla niej etatu. Tak więc — mimo zapewnienia w inspektoracie, że wszystko „gra” — niektórzy nauczyciele na progu swej samodzielnej pracy nie unikną jednak rozczarowań. Przez kilka dni Irena musiała dojeżdżać na nocleg do rodziców aż za Wyszków. Teraz nocuje u koleżanki. Irena jest jednak optymistką:

— Wychowałam się na wsi, nikt mnie nie rozpieszczał. Jakoś przeżyję te kilkanaście dni bez własnego kąta, tym bardziej, że Gromadzka Rada i kierownik poszukują dla mnie mieszkania. Byle mnie tu zostawili. Ja już tę wieś polubiłam. Dlaczego? Może do drobiazów, ale pamiętam swoją pierwszą wizytę w Dąbrowie. Deszcz lał jak z cebra, nie zastałam kierownika, kręciłam się trochę bez celu po wsi. I wtedy wyszło do mnie kilka osób na drogę. Ludzie zapraszali do domów, wypytywali skąd jestem, jakich przedmiotów będę uczyć, gdzie będę mieszkać. Tę ludzką życzliwość zapamiętam na całe życie.

— Ostrzegano nas — powiada inna nauczycielka, Teresa Szymańska — że tu ludzie lubią sobie poplotkować o młodych nauczycielkach. Więc bałam się nie tyle pierwszej lekcji, która zresztą wypadła poprawnie, ile właśnie życia w tym środowisku. Myślę, że trzeba się będzie raczej izolować od wsi, żeby się nie narażać.

— Nie zgadzam się z tym — oburza się Irena, którą tak miłe powitali mieszkańcy Dąbrowy. — Jest tu przecież wiejska świetlica, Koło ZMW, może i dla nas znajdzie się jakieś zajęcie. Bo co tu będziemy robić po lekcjach?

— Może masz rację — zgadza się po namyśle Teresa. Ja mogłabym na przykład zorganizować zespół muzyczny, bo umiem grać na gitarze, a kierownik kupił trochę instrumentów. Będziemy zapraszać rodziców, będziemy grać w świetlicy.

Widać, że jest to wątek niezmiernie interesujący, bo dziewczęta długo na ten temat rozmawiają.

— W każdym razie dobrze, że zaczynamy pracować na wsi — powiedziała Irena. — Będziemy tu miały więcej czasu na własną naukę. Miasto kusi, zabiera czas, a przecież i do lekcji trzeba się gruntownie przygotować.

Irena Rosińska zamierza studiować na WSP, zaś Teresa — już za rok w SN. Ale są to plany dalsze. Dziś dziewczęta śleczą nad rozkładem zajęć, głowią się wspólnie z kierownikiem nad uzupełnieniem zestawu pomocy naukowych, kompletują biblioteczkę szkolną, urządzają pierwsze w życiu własne gniazdo, za pierwszą „własną pensję. Takich jak ona jest w kraju kilkadziesiąt tysięcy. Mają — być może — podobne kłopoty, podobne radości i plany, wielkie i małe sprawy do załatwienia. Tak jak Teresa, Elżbieta i Irena cieszą się każdym najdrobniejszym odruchem ludzkiej życzliwości, serdecznym słowem. Bo i taka pomoc — nie wyważona, nie obowiązkowa — jest im ogromnie potrzebna w pierwszych dniach samodzielnej go życia.

Jeśli więc czegokolwiek bała się Elżbieta, to pierwszej w życiu samodzielnej lekcji. Owszem, była na praktyce, ale tam czuwała nad nią profesorowie. Siedzi więc teraz w pokoju nauczycielskim i duma: jak zachowają się uczniowie w klasie wobec młodej, nowej „pani”? Czy nie straci rezonu, nie zajaknie się, czy nie popełni błędów, którym może zrazić sobie wychowanków? Może spotkamy się kiedyś z Elżbietą. Wtedy opowie o swoich pierwszych wrażeniach, o pierwszej lekcji,

Pierwszy krok w samodzielność

Mają po dwadzieścia lat lub niewiele więcej. Są młodzi niż Polska Ludowa. Zaledwie kilka miesięcy temu sami byli uczniami lub studentami. Przed paru dniami pierwszą lekcją zapoczątkowali swą drogę do samodzielności, ucząc się dorosłego życia. Stanęli przed uczniami, wychowankami, ciekawymi nowych wrażeń, pełni zapału, lecz również niepokoju. Każda kolejna lekcja jest dla nich próbą siły, konfrontacją teorii z praktyką, marzeń ze szkolną ławą z codzienną, niełatwą często rzeczywistością. Oczekują więc pomocy od wszystkich najbliższych sobie: kierowników szkół i starszych kolegów, ognisk i zarządów oddziałów ZNP, inspektorów i gospodarzy terenu.

Może za kilka lub kilkanaście miesięcy łatwiej by im było ocenić swoje pierwsze dni w szkole, opowiedzieć o dzieciach, środowisku, własnych przeżyciach. Ale te pierwsze dni dla każdego z nich są ważne, a może najważniejsze. Być może, te pierwsze wrażenia, kontakty z gronem, z dziećmi, rodzicami i władzami ważny będą na ich dalszych losach. Jeśli więc mówimy o naszych najmłodszych nauczycielach, to nie po to, aby silić się na jakąkolwiek ocenę ich pracy. Na to o wiele za wcześnie. Chcemy po prostu wiedzieć, czy i z jaką spotkali się pomocą, czego się najbardziej obawiali, jak się urządzili w nowym środowisku, jakie mają plany na przyszłość?

Odwiedziłam kilka nauczycielek w powiecie wyszkowskim (zatrudniono tu tylko dwóch mężczyzn). Być może w ich zwierzeniach inni młodzi nauczyciele znajdują część siebie, część swego losu, swych pragnień, planów, nadziei i obaw.

ZGŁOSIŁO SIĘ SIEDEMNAŚCIE OSÓB...

...choć Kuratorium Okręgu Szkolnego w Warszawie skierowało do Wyszkowa 30 absolwentów liceów pedagogicznych, SN i WSP. Trzydzieści osób nie podpisało umowy, zamierzając szukać „szczęścia” na własną rękę. Tak dzieje się tu zresztą co roku. Inspektorat nie jest tym „ubytkiem” zakłopotany, ponieważ nie narzeka już w tym roku na deficyt kadry nauczycielskiej. Brakuje natomiast specjalistów, a szczególnie rusycystów w wielu wiejskich szkołach. Tylko dwie rusycystki podjęły w tym roku pracę w powiecie wyszkowskim, a przydałoby się znacznie więcej. Zresztą sześć osób zatrudnionych z owej siedemnastki ukończyło tylko liceum pedagogiczne, a więc nie posiada żadnej określonej specjalizacji.

— Będziemy ich namawiali, by po roku rozpoczęli studia w SN na kierunkach deficytowych. Wiedzą przecież, że muszą dalej się uczyć — usłyszałem w dziale kadr.

Rzeczywiście wiedzą i rzeczywiście podejmą naukę już po roku pracy. Wystarczy powiedzieć, że wszyscy ubiegłoroczni absolwenci liceów pedagogicznych, zatrudnieni w tym powiecie, rozpoczynają właśnie studia w SN. Sęk w tym, że nie zawsze wybierają specjalności zgodne z potrzebami szkół. Jest to kłopot który niełatwo rozwiązać, ponieważ trudno walczyć z upodobaniami.

Ale inspektorat w Wyszkanie, współpracujący z Zarządem Oddziału ZNP zdołał się uporać dość wcześnie z wieloma kłopotami towarzyszącymi zwykle zawieraniu umów o pracę. Pod koniec czerwca udało się dotrzeć do wszystkich okolicznych liceów pedagogicznych i SN oraz poinformować przyszłych nauczycieli o możliwości zatrudnienia w powiecie, warunkach pracy i warunkach mieszkaniowych, liczbie dzieci w poszczególnych szkołach. Nie ukrywano przed nimi trudności, nie namawiano do podejmowania decyzji w „ciemno”. Obyło się więc bez poważniejszych rozczarowań. Zresztą tak Związek, jak i inspektorat zadbały o to, by kierownicy szkół i władze gromadzkie wcześniej zostały powiadomione, ilu absolwentom, w jakim okresie należałoby zapewnić mieszkania. Zobowiązano także prezydium gromadzkich rad narodowych do zapewnienia nauczycielom opalu na zimę. Nie ma więc — przynajmniej na razie — powodów do obaw.

Wszyscy młodzi adepci sztuki pedagogicznej otrzymali też zapomogi, jak również wskazówki, gdzie i w co można się zaopatrzyć. Zorganizowano też w powiecie kurs dla początkujących nauczycieli, na którym wyjaśnię-

no między innymi, jak należy opracować plan pracy. Nie wszyscy w tym kursie uczestniczyli, ponieważ część skorzystała z pomocy kierowników szkół. Tyle w powiecie, a co mówią na te i inne tematy sami nauczyciele?

W PORZĄDKU

W ośmioklasowej szkole, w której której widać rozległy plac i boisko, zakończono właśnie ostatnie remonty. Uczy się tu 125 dzieci, pracuje sześciu nauczycieli. Wśród nich Elżbieta Knoch, tegoroczna absolwentka SN w Płocku. Póki ciepło, dojeżdża do szkoły z Wyszkowa, bo chce mieszkać z rodzicami. Dobrze być choćby miesiąc, dwa pod opieką mamy. Dojazd zresztą ma dogodny — zaledwie 11 kilometrów, autobusy kursują tu bardzo często. Niemniej kierowniczka szkoły namawia młodą nauczycielkę, by zamieszkała na wsi. Dojazdy pochłaniają wiele czasu, są ogromnie uciążliwe zimą, a przecież każdy początkujący nauczyciel musi włożyć dużo wysiłku w przygotowanie lekcji. Ponadto pod okiem doświadczonego grona, które w każdej chwili można prosić o pomoc, łatwiej się pracuje. Mieszkając na wsi, szybciej będzie można poznać środowisko, łatwiej żyć się ze starszymi kolegami i dzieciarnią.

Na wszelki wypadek kierowniczka wyszukała locum dla Elżbiety w pobliżu szkoły. Ale jest z nim jeszcze trochę kłopotu. Nie ma tu pieca. Wkrótce jednak pokażę będzie w pełni wyremontowany, bo sekretarz i przewodniczący GRN z Rząśnik

niemal codziennie przyjeżdżają po Porządku, by osobiście dopilnować robót. Zresztą — jak powiadają nauczyciele — Gromadzka Rada Narodowa od lat troszczy się o nich, nigdy nie ma kłopotów z remontem szkoły, opałem czy wykorzystaniem budżetu.

Pierwszego dnia po południu nie zastałem Elżbiety w szkole. Gawędzimy więc o niej z kierowniczką.

— Lubię młodych, ale też więcej z reguły od nich wymagam niż od doświadczonych nauczycieli. Nasza najmłodsza będzie uczyć języka polskiego. Dobrze się stało, że dali mi taką specjalistkę, bo mi jej brakowało. Jedno mnie wyjątkowo cieszy: Elżbietę cechuje zapał, chęć do pracy. Jest wnikliwa, spostrzegawcza, dość energiczna, zwraca uwagę na różne pytania na temat szkoły i środowiska, od kilku dni „kocuje” u nas już od świtu, żeby się jak najlepiej dowiedzieć, żeby się tu zadomowić.

— Chcę poznać nowe dla mnie warunki pracy i środowisko wiejskie. Pochodzę przecież z miasta, a w SN nie było okazji, by zetknąć się na dłużej ze szkołą wiejską i nauczycielami ze wsi — mówi Elżbieta, którą spotykam rankiem następnego dnia w szkole. — Na podstawie książek i wykładów nieco inaczej wyobrażałam sobie swoją pracę zawodową. Myślałam, że po prostu będę uczyć, ale przecież za tym pojęciem kryje się jeszcze tak wiele problemów. Mam się np. opiekować drużyną zuchową, a właściwie nie mam do tego

przygotowania. Niewiele nam mówiono na ten temat w SN. Będę więc działała — przynajmniej w pierwszych miesiącach — pod kierunkiem starszego ode mnie nieco nauczyciela w — Tadek Szycha.

— Zauważyłam też, że biblioteczka u nas małe, że brakuje wielu pomocy naukowych. W dodatku kierowniczka uprzedziła mnie, że uczniowie siódmej klasy to „niespokojne duchy”. Ale, prawdę mówiąc, nie boję się trudności. Pięknie mnie tu przyjęli, uroczyście, z kwiatami. Poznałam już moich wychowanków, całe grono nauczycielskie, rodziców i pracowników rady narodowej.

Elżbiecie podoba się wieś, w której uczy. Porządnie leży przy trakcie wyszkowskim, przystanek autobusowy blisko szkoły. Są we wsi dwa dobrze zaopatrzone sklepy, w tym jeden z towarami mieszanymi. W Rząśniku, oddalonym zaledwie o 2 kilometry od Porządku, jest Gromadzka Rada Narodowa, Ośrodek Zdrowia, kiosk „Ruchu”, niezłe wyposażona biblioteka.

Jeśli więc czegokolwiek bała się Elżbieta, to pierwszej w życiu samodzielnej lekcji. Owszem, była na praktyce, ale tam czuwała nad nią profesorowie. Siedzi więc teraz w pokoju nauczycielskim i duma: jak zachowają się uczniowie w klasie wobec młodej, nowej „pani”? Czy nie straci rezonu, nie zajaknie się, czy nie popełni błędów, którym może zrazić sobie wychowanków? Może spotkamy się kiedyś z Elżbietą. Wtedy opowie o swoich pierwszych wrażeniach, o pierwszej lekcji,



Czasopisma spełniają doniosłą rolę w życiu i działalności współczesnych społeczeństw, stanowiąc bowiem ważne źródło bieżących informacji o wszelkich przejawach życia społeczno-politycznego, ekonomicznego, kulturalnego i zawodowego. Bogactwo profili, poziomów i nakładów czasopism sprawia, że są one ogólnie dostępnym źródłem informacji.

Będąc stanem samokształcenia nauczycieli, uwzględniliśmy także czytelnictwo czasopism jako jego ważną część (składową). Badaniem objętych zostało 1746 nauczycieli nie studiujących i 355 nauczycieli studiujących z osiemnastu wybranych powiatów. Interesowało nas głównie, ile i jakie czasopisma czytali nauczyciele systematycznie.

W grupie respondentów nie studiujących 24,5 proc. czyta systematycznie jedno lub dwa czasopisma, 50 proc. — trzy lub cztery, 17,7 proc. — pięć lub sześć, 3,7 proc. — więcej niż sześć, czasopism i 4,1 proc. nie udzieliło odpowiedzi. 21,1 proc. nauczycieli studiujących czyta systematycznie jedno lub dwa czasopisma, 48,2 proc. — trzy lub cztery, 14,9 proc. — pięć lub sześć, 7,6 proc. — więcej niż sześć czasopism i 8,2 proc. nie udzieliło odpowiedzi. Nauczyciele nie studiujący czytają na ogół więcej.

Zróżnicowanie czytelnictwa w poszczególnych grupach nauczycieli nie studiujących przedstawiamy w tabeli nr 1.

Ponad cztery czasopisma czytał największy odsetek nauczycieli z wyższym wykształceniem. Więcej niż cztery części czytali też nauczyciele z liceów ogólnokształcących i szkół zawodowych, z wyższym stażem pracy, z miast i kobiety. O ile wzrostowi wykształcenia nauczycieli towarzyszył wyższy wskaźnik czytających ponad cztery czasopisma, o tyle obniżeniu się wykształcenia nauczycieli towarzyszył coraz wyższy wskaźnik czytających jedno lub dwa czasopisma. Wyraźnie zatem wystąpiły dodatnie i ujemne korelacje między liczbą czytanych czasopism z wykształceniem respondentów. Badania ujawniły również zależności między plecią respondentów i liczbą czasopism czytanych systematycznie. Kobiety częściej czytają kilka czasopism niż mężczyźni.

Czasopisma czytane przez nauczycieli tylko częściowo zaspokajają ich podstawowe potrzeby zawodowe. Czytelnictwo służy także zaspokojeniu osobistych zainteresowań nauczycieli. Czy-

telniczy małej liczby czasopism najczęściej poszukują w nich treści przydatnych w pracy zawodowej i dlatego są to na ogół czasopisma oświatowe i metodyczne. Osoby czytające większą liczbę czasopism częściej uwzględniają wydawnictwa o treściach wykraczających poza problematykę wychowawczą.

W zestawie czasopism czytanych przez nauczycieli systematycznie wyróżniliśmy kilka grup i kilka czasopism pojedynczych. Wszystkie wydawnictwa wymienione przez nauczycieli podzieliliśmy na pięć grup: oświatowe,

CO CZYTAJĄ NAUCZYCIELE?

MARIAN RATAJ

przedmiotowo-metodyczne, sondaż i popularnonaukowe, społeczno-kulturalne, ilustrowane magazyny.

Czasopisma oświatowe („Głos Nauczycielski”, „Nowa Szkoła”, „Wychowanie”, „Szkoła Zawodowa”, „Życie Szkoły”, „Rodzina i Szkoła” itp.) czytało systematycznie 94,7 proc. nauczycieli nie studiujących, czasopisma przedmiotowo-metodyczne — 30,1 proc., czasopisma naukowe i popular-

nonaukowe — 26,2 proc., czasopisma społeczno-kulturalne — 27,3 proc. i magazyny ilustrowane — 24,7 proc. Poza tym 1,5 proc. osób z badanej grupy czyta systematycznie czasopisma w językach obcych i 0,6 proc. — „sportowo-turystyczne”.

Na 100 nauczycieli studiujących przypada 113,0 czasopism oświatowych, 30,4 — przedmiotowo-metodycznych, 50,4 — społeczno-kulturalnych i 13,1 — magazynów ilustrowanych.

W niektórych grupach wyróżniliśmy pojedyncze czasopisma bądź też podgrupy. Dotyczy to

Grupa czasopism naukowych i popularnonaukowych podzieliliśmy na podgrupy: pedagogiczno-psychologiczną, humanistyczną, matematyczno-przyrodniczą i techniczną. Naukowe czasopisma pedagogiczno-psychologiczne („Kwartalnik Pedagogiczny”, „Ruch Pedagogiczny”, „Chowania”, „Psychologia Wychowawcza”, „Oświata Dorosłych” itp.) czytało systematycznie 2,6 proc. respondentów, humanistyczne — 0,3 proc., matematyczno-przyrodnicze — 8,9 proc. i techniczne — 5,1 proc.

Z czasopism społeczno-kultu-

niem, obserwuje się większy odsetek czytelników czasopism naukowych i popularnonaukowych oraz społeczno-kulturalnych. Obecnie przeanalizujemy czytelnictwo czasopism poszczególnych typów w wyróżnionych grupach nauczycielskich. W tabeli nr 2 przedstawiamy czytelnictwo czasopism oświatowych, zwłaszcza z wykształceniem średnim i na poziomie studium nauczycielskiego. Znacznie wyższe wskaźniki systematycznego czytelnictwa tych czasopism oświatowych osiągają nauczyciele wsijsi i kobiety. Czytelnictwo tych czasopism na ogół wzrasta w miarę nabycia przez nauczycieli stażu zawodowego.

Wyjątkiem jest „Szkoła Zawodowa”, którą czytało systematycznie jedynie nauczyciele szkół zawodowych. Jest to bowiem czasopismo adresowane do nauczycieli szkół zawodowych.

W tabeli nr 3 prezentujemy obzór czytelnictwa czasopism społeczno-kulturalnych.

„Polityka”, „Kultura”, „Życie Literackie” i inne periodyki społeczno-kulturalne to przede wszystkim literatura nauczycieli z wyższym wykształceniem, zwłaszcza liceów ogólnokształcących. Wyższe wskaźniki czytelnictwa czasopism społeczno-kulturalnych osiągnęli też nauczyciele z miast. Im wyższe wykształcenie respondentów, tym wyższym odsetkiem nauczycieli czytających systematycznie te czasopisma. Mężczyźni na ogół czytali częściej „Politykę”, kobiety — „Kulturę” i „Życie Literackie”.

W tabeli nr 4 przedstawiamy czytelnictwo czasopism naukowych, przedmiotowo-metodycznych i magazynów ilustrowanych. Czasopisma popularnonaukowe i naukowe są częściej czytane

przez nauczycieli z wyższym wykształceniem i z miast oraz przez mężczyzn. Wzrostowi wykształcenia towarzyszy wzrost zainteresowania czytelnictwem wydawnictw popularnonaukowych i naukowych. Wysoki wskaźnik udziału mężczyzn w czytelnictwie czasopism naukowych i popularnonaukowych jest głównie wynikiem znacznie wyższego zainteresowania czasopismami technicznymi (10,2 proc. mężczyzn i 2,9 proc. kobiet).

Maksimum zainteresowania czasopismami popularnonaukowymi zdaje się przypadać na okres między trzecim i jedenasnym rokiem pracy zawodowej. Periodyki przedmiotowo-metodyczne stanowią przedmiot szczególnego zainteresowania nauczycieli z wykształceniem na poziomie studium nauczycielskiego oraz szkół podstawowych i liceów ogólnokształcących. Systematyczne czytelnictwo tych czasopism wzrasta w miarę wydłużania się stażu zawodowego respondentów.

Magazyny ilustrowane są natomiast najczęściej czytane systematycznie przez kobiety i nauczycieli liceum ogólnokształcącego. Zainteresowanie nimi obniża się wraz z wydłużaniem się stażu zawodowego respondentów.

*

Z przeprowadzonej analizy czytelnictwa czasopism można wyciągnąć wnioski dosyć optymistyczne. Badani nauczyciele czytali na ogół sporo, wykazywali zainteresowanie czytelnictwem czasopism oświatowych, przedmiotowo-metodycznych, popularnonaukowych i naukowych, społeczno-kulturalnych i innych. Jest to czytelnictwo sprzyjające rozwojowi nauczycieli, podnoszeniu poziomu ich kultury ogólnej i pedagogicznej.



Foto: Archiwum

Tabela nr 1

Ilość czytanych systematycznie czasopism		1-2	3-4	5-6	ponad 6
Średnio-większość	m	22,7	46,2	19,9	2,2
	w	22,7	52,1	16,3	4,2
Płeć	m	22,8	43,2	15,8	3,2
	k	22,2	52,9	18,2	3,9
Wykształcenie	W	20,3	40,6	25,1	5,6
	SN	22,9	52,6	18,5	3,5
	Śr	28,1	50,2	12,4	2,7
	P	24,0	52,4	16,6	3,5
Typ szkoły	LO	20,3	44,1	19,2	10,2
	Z	27,5	33,3	24,1	3,3
	do 3 lat	24,9	52,1	15,3	2,7
	4-10 lat	21,8	52,9	17,2	2,7
Staż w zawodzie	11-20 lat	24,4	47,6	19,8	4,5
	ponad 20 lat	25,6	47,5	16,3	5,3

Tabela nr 2

Czytelnictwo czasopism oświatowych (w odsetkach)						
Czasopismo	Głos Nauczycielski	Nowa Szkoła	Szkoła Zawodowa	Wychowanie	Inne	
Średnio-większość	m	35,0	9,4	5,1	6,9	19,5
	w	49,5	12,9	0,8	12,2	30,7
Płeć	m	35,2	10,7	5,3	10,7	16,5
	k	48,7	12,1	1,1	10,1	30,5
Wykształcenie	W	21,9	6,4	5,6	6,4	9,3
	SN	45,1	13,9	1,5	11,0	24,8
	Śr	50,9	10,3	2,4	10,5	35,3
	P	47,4	12,6	0,4	11,3	44,1
Typ szkoły	LO	25,7	3,4	-	1,7	5,1
	Z	25,9	6,5	16,2	4,6	6,0
	do 3 lat	43,7	10,1	1,5	9,4	22,5
	4-10 lat	46,0	8,6	2,9	7,7	26,0
Staż w zawodzie	10-12 lat	47,1	12,5	2,4	11,3	31,1
	ponad 20 lat	39,5	16,6	3,0	10,6	22,9

Tabela nr 3

Czytelnictwo czasopism społeczno-kulturalnych (w odsetkach)					
Czasopismo	Polityka	Kultura	Życie Literackie	Inne społeczno-kulturalne	
Średnio-większość	m	16,2	15,0	6,8	6,9
	w	4,9	4,4	4,3	2,8
Płeć	m	11,6	6,0	3,1	4,5
	k	8,0	9,7	6,3	4,3
Wykształcenie	W	27,1	20,7	13,9	12,4
	SN	7,1	7,1	4,6	2,8
	Śr	4,4	4,9	2,7	3,4
	P	6,7	6,1	4,1	3,0
Typ szkoły	LO	25,4	27,1	18,6	16,9
	Z	22,2	19,9	9,7	10,2
	do 3 lat	7,9	8,9	7,7	4,2
	4-10 lat	9,7	8,1	5,1	5,7
Staż w zawodzie	11-20 lat	10,1	6,3	3,8	4,1
	ponad 20 lat	9,0	10,6	5,0	4,3

Tabela nr 4

Czytelnictwo czasopism naukowych, popularnonaukowych i przedmiotowo-metodycznych oraz magazynów ilustrowanych (w odsetkach)				
Czasopismo	Popularnonaukowe i naukowe	Przedmiotowo-metodyczne	Magazyny ilustrowane	
Średnio-większość	m	29,6	28,2	25,5
	w	24,4	31,2	24,3
Płeć	m	20,5	31,0	20,7
	k	25,5	29,7	26,8
Wykształcenie	W	33,2	22,7	22,7
	SN	31,1	35,1	25,7
	Śr	17,1	25,5	22,3
	P	27,2	31,8	24,8
Typ szkoły	LO	27,2	28,8	35,6
	Z	29,0	18,1	21,3
	do 3 lat	25,2	26,9	25,2
	4-10 lat	28,6	30,8	26,9
Staż w zawodzie	11-20 lat	27,2	30,7	24,4
	ponad 20 lat	26,4	31,6	22,3

Mamy jeszcze w pamięci liczne artykuły z prasy polskiej poświęcone 30 rocznicy napadci hitlerowskiej na Polskę, rozpoczęcia najstraszliwej w dziejach świata wojny. Podobnie prasa innych krajów socjalistycznych — ZSRR, NRD, Czechosłowacji, Węgier, Rumunii, Bułgarii, Jugosławii — jak również prasa państw kapitalistycznych — Włoch, Austrii, Francji, Anglii, Belgii — szeroko omawiają przyczyny wybuchu drugiej wojny światowej, znaczenie polskiego oporu dla przyszłego zwycięstwa nad hitleryzmem.

Nas, trzech zromualnia, interesuje, co na temat września pisała prasa NRF. Prasa państwa, którego kierownicy tykroć zapewniali świat, że odzegnają się od polityki Hitlera, że pragną budować przyszłość narodu niemieckiego na zasadach demokracji i pokojowej współpracy z innymi narodami, szczególnie zaś z najbliższymi sąsiadami.

Mamy w ręku wielki dziennik „Die Welt”, wydawany w Hamburgu, z dnia 1 września 1989 roku. W podtytułach czytamy, że jest to „Unabhängige Tageszeitung für Deutschland” (Niezależna gazeta codzienna dla Niemiec). Pismo formatu naszej „Trybuny Ludu”, liczy 20 stron. W sobotę wychodzi w objętości znacznie zwiększonej.

Szukamy na 20 kolumnach tego pisma, z datą 1 września, artykułów, materiałów poświęconych rocznicy rozpoczęcia przez Hitlera zbrodniczej wojny lub też chociażby pośrednio do tego wydarzenia nawiązujących. Okazuje się, że jest to trud zadanie. Na pierwszej stronie czytamy tytuły artykułów: „Jeruzolima żąda bezwarunkowego zwolnienia uprowadzonych Izraelczyków”, „Palestyńscy piraci po-

wietrzni zagrażają spotkaniu na szczycie w Kajrze”. „Kiesinger zarzuca socjaldemokratom politykę iluzji”. „Radio Praga prowadzi nadal ataki na Dubczekę”. „Republika związkowa reprezentowana w Lipcu przez 765 firm” i kilka mniejszych tytułów i materiałów. Nie znajdujemy również żadnej wzmianki o rocznicy września i na dalszych 19 wielkich kolumnach dziennika. Jedyny materiał związany z okresem wojny to dalszy ciąg wspomnień Speera. W odcinku tym czytamy o zorganizowaniu przez autora na wielką skalę robót przymusowych dla cudzoziemców, rzekomo wbrew jego woli, jedynie na rozkaz Hitlera.

Może jednak w dniu następnym zamieściła redakcja jakies artykuły związane z obchodami rocznicy września? Chyba coś się działo w tym dniu w Niemczech?

Istotnie, w dniu 2 września znajdujemy w „Die Welt” w dolnej części pierwszej kolumny niewielkie tytuły: „Uroczystości w Polsce dla upamiętnienia 1 września 1939 roku”. Na ten temat zamieszczono 16 wierszy ogólnikowych informacji. Tytuł drugi: „Heinemann żąda pojednania ze wschodnimi sąsiadami”. W krótkim artykule omówiona jest treść przemówienia radiowo-telewizyjnego, wygłoszonego w dniu 1 września przez prezydenta NRF — Gustawa Heinemanna. Na szóstej kolumnie podano ze skrótami treść tego

przemówienia. Poza tym na tej samej kolumnie zamieszczono krótką informację, że w dniu 1 września Schütz wziął udział w publicznej dyskusji, zorganizowanej w związku z 30 rocznicą agresji niemieckiej na Polskę. I to wszystko.

Zadziwiająca jest to milczenie jednego z największych dzienników zachodniemieckich. Tym bardziej dziwi fakt, iż w rocznicę wybuchu największej z wojen, przywódca państwa zachodniemieckiego, wydaje na ten temat swoje oceny, formułuje zasady, jakimi powinien kierować się w dalszej polityce naród niemiecki — a dziennik zamieszcza o tym króciutką informację, jako o drugorzędnym wydarzeniu.

Czyżby temat był tak mało ważny dla niemieckiego czytelnika? A może treść wystąpienia mało istotna? Prezydent Heinemann w dniu 1 września mówił do narodu niemieckiego:

„Droży współobywatele, przed 30 laty 1 września 1939 roku, rozpoczął się straszny dramat, który nazwyjemy drugą wojną światową. Po trwającym wiele tygodni sporze z Polską o Gdąnsk i korytarz między Prusami Zachodnimi a Wschodnimi, w dniu 1 września 1939 roku Hitler w Reichstagu — wobec otaczających go zachwyconych deputowanych — zapowiedział walkę o bezpieczeństwo i praca

Jeszcze nie uwiadł ostatecznego końca tego narodowo-socjalistycznego szaleństwa. Jak długo pozostaniemy jeszcze podzielanym narodem znajdującym się na linii europejskiej, dzielącej dwa bloki na Wschodzie i Zachodzie? Jak długo Berlin zostanie rozdarty miastem? Kiedy Euro-
pa osiągnie pokojowy ład i przymierze w świecie własnym samodzielną funkcję. Na końcu własnego pytania nie ma do dziś — w 30 lat po rozpoczęciu drugiej wojny światowej — jeszcze żadnej odpowiedzi. Jedno uszkie jest pewne: żaden z tych problemów nie zostanie rozwiązany, jeśli

WRZESIEŃ W NRF

nie osiągniemy pojednania z wszystkimi sąsiadami i nie zdołamy od nowa zafundować.

Polska była pierwszą ofiarą agresji z roku 1939. Jeśli chodzi o udział w liczbie zmarłych w tej wojnie, to Polaków było 6 mln, z których tylko 0,7 mln zginięło śmiertelnie. Ponad 5 mln ludzi padło ofiarą straszliwego wyniszczenia.

Niezależnie od tego, jaki wkład mogli wnieść ludzie odpowiedzialni w Polsce 1939 roku do argumentów na rzecz hitlerowskiej działalności i jak ciężki był los naszych współziomków, którzy w roku 1945 musieli ponieść ofiarę, jaką była utrata ich ojczyzny po drugiej stronie Odry i Nysy — nie można nie przeciwstawić stwierdzeniu, że między Polską a nami nie może pozostać tak jak jest. Również tu trzeba wrzesieć zasypać stare rany i przepaści tak mocno, aby nikt już nie mógł ich odnowić. Dla tego celujemy w zwycięstwo stworzonego przez nas nowego stosunku do między nami a naszymi wschodnimi sąsiadami, szczególnie z Polską. Musimy zdecydowanie przeciwstawić się organdykom nowych wojen”.

Heinemann — jak widać — otwarcie i niedwuznacznie stwierdził odpowiedzialność hitlerowskich Niemiec za rozpoczęcie wojny i straty przez nią spowodowane, podkreślił ogrom zbrodni popełnionej na narodzie polskim i postulował konieczność poprawy stosunków między Polską i Niemcami.

W podobnym duchu przemawiał również Schütz. W oświadczeniu opublikowanym w dniu 31 sierpnia stwierdza on między innymi:

„Gdy myślimy o wszystkich ofiarach,

to zdajemy sobie sprawę, że bomby rzucały na Warszawę, Rotterdam i Coventry, przestępstwa i zbrodnie popełniane w Lidzcu, Oradour i Osnięciu miałyby być bumerangiem i spadły na nasz kraj. Świadomi tego faktu, poświęcimy naszą pracę i wolę sprawie pojednania i sprawie pokoju”.

Schütz wskazał, że w imieniu Niemiec napadnięto na Polskę, zamieniono w gruzy i popioły polskie miasta i wsie. Zdjęcie z Oświęcimia i Warszawy — świadkowie zniszczenia i ludobójstwa — mówią więcej, aniżeli powiedziane mogłyby słowa. A na zeraniu dyskusyjnym, zorganizowanym w dniu 1 września, mówił:

„Reprezentuję i będę reprezentował poglądy 12 my, Niemcy, i nie tylko my, musimy być gotowi do zaakceptowania wszystkich istniejących realiów i wychodząc z realnie istniejącego gruntu, musimy pracować nad budową pokojowego ładu europejskiego”. Do tych realiów — zdaniem Schütza — należą „istnienie terytorialnej integralności Rzeczypospolitej Polskiej, jak również egzystencji i terytorialnej integralności NRD”. Klaus Schütz w wielu innych wystąpieniach postulował uznanie przez NRF granicy polskiej na Odrze i Nysie.

Jaka jest waga tych wystąpień? Czy poglądy Heinemanna i Schütza znajdują zrozumienie i poparcie w społeczeństwie niemieckim? Obaj mówcy należą do SPD (partii socjaldemokratycznej). Partia ta jest wprawdzie współpracująca w NRF, ale — jak dotychczas — posiadała znacznie mniejsze wpływy niż CDU i CSU (partie Kiesingera i Straussa). Heinemann jest wprawdzie głową państwa, zajmując najwyższe stanowisko w hierarchii państwowej, ale rze-

czywiście państwem rządzi Kiesinger. Ten zaś — jak wiemy — ma poglądy daleko różniące się od poglądów Heinemanna, Brandta czy Schütza.

W rocznicę „Września” odbywały się w NRF wiele ważnych zjazdów, narad. Jednakże nie mówiono tam o winie Niemiec za wybuch wojny, o konieczności uznania naszej zachodniej granicy.

„My mówimy — nie!” — oświadczył w dniu 31 sierpnia do 12 tysięcy uczestników wiecu w Dortmundzie, kanclerz Kiesinger.

Na obradującym w tym samym dniu w Bad Godesberg kongresie tzw. wschodniemieckich przedstawicieli krajowych znalazła pełny wyraz polityka przesiedleńców i całej prawicy politycznej w NRF, która wprawdzie wypowiada się przy każdej okazji za „pojednaniem” z Polską, ale jednocześnie kwestionuje nasze prawo do ziem nad Odrą i Nysą, podkreślając, że Niemcy istnieją nadal w granicach z 1937 roku.

A oto, jak relacjonuje korespondent PAP przebieg publicznej dyskusji z przedstawicielami — z udziałem Schütza — która odbyła się w dniu 2 września w Hanowerze:

„Atmosfera spotkania była od początku niezwykle burzliwa i wroga dla Schütza. Już jego wejście na salę powitane zostało zgroźnymi, głośniejszymi przeszeptami, krzesłami, a poprzedzające dyskusję krótkie przemówienie, w którym ponownie przedstawił swoje stanowisko w sprawie granicy Polski na Odrze i Nysie, osiwiadczył, że jest ona realną przesłanką wymagającą uwzględnienia w staraniach o porozumienie z Polakami, było przerywane obraźliwymi epitetami, w których słowca „zdradca” i „sprzedawczyk” na-

JESZCZE W SPRAWIE LINGWISTÓW

W związku z artykułami „Blaśki i cienie polityki kadrowej”, „A Gligoń angla brak” i „Na lewobrzeż przed pierwszą lekcją”, chciałabym wrócić do palącego problemu — niewystarczającej liczby nauczycieli języków obcych i podkreślić te aspekty zagadnienia, które jeszcze nie były dostatecznie nasświetlone.

Proponuję stworzyć trzynieściemne kursy języków obcych dla niewykwalifikowanych nauczycieli i aktualnie uczących tego języka w szkole. W ciągu trwania kursu zbadać ich poziom i dać maksimum wiadomości użytecznych do pracy w liceum, a więc praktycznych, a nie z zakresu teorii. Kurs taki powinien być zakończony uproszczonym egzaminem dającym prawo nauczania.

Nie mam wglądu do statystyk, ale sądząc z konferencji, polowa nauczycieli języków obcych zachodniorepejskich osiągnie wiek emerytalny w roku 1970. Przypatrzmy się temu zagadnieniu od strony bodźców materialnych.

Otóż z chwilą, gdy emerytura osiągnie pełną wypłatę, tzn. w roku szkolnym, 1970/71, wielu nauczycieli języków obcych zechce zrezygnować z zatrudnienia w pełnym wymiarze godzin z wyżej wymienionych względów.

Temat nie został wyczerpany. Można by jeszcze rozpatrywać całe to zagadnienie od strony niematerialnej i przedstawić wielorakie, obiektywne trudności nauczania języków obcych, które sprawiają, że absolwenci wydziałów filologicznych robią wszystko, co w ich mocy, żeby nie trafić do zawodu pedagogicznego. I tu można by poszukać środków zaradczych, ale o tym innym razem.

I jeszcze last but not least... W odpowiedzi koledze dyrektorowi, autorowi artykułu „A filolog w autocar braku”, sveniki egzaminów na wyższe uczelnie nie zawsze są wprost proporcjonalne do kwalifikacji nauczyciela liceum. Znam przypadki, gdy płat-kowcy uczeń profesora o najwyższych kwalifikacjach językowych, dostał dwójkę.

A niewykwalifikowanych kolegów trzeba otoczyć opieką i zachęcić do samokształcenia zamiast odbierać im wiarę we własne siły przez publiczną krytykę.

JANINA BIRON
Wrocławsk

leżały jeszcze do najbardziej łagodnych. Apele Schütza, aby odejść od rewizjonistycznych roszczeń, były przystojnym rzucaniem grochu o ścianę. Potęgowały one jeszcze ataki przeciwko osobie Schütza i przeciwko socjaldemokratom zachodniemieckim.

Argumentacja i słownictwo były żywym wyjęte z nacjonalistycznego, hitlerowskiego lamusa. Prawdziwa reinkarnacja ducha Goebbelsa dokonała się w wystąpieniach dyskutantów z sal, w których określano Polaków jako „podludzi”, „barbarzyńców”, z którymi „nie można rozmawiać”, gloryfikowano „neofaszyzmuśką NPD i jej zaślubki w plebejzmu nacjonalistycznych uczuć oraz propagowano tezę o rzekomych wyrównaniu uzajemnych kryzysów.

Protesty Schütza i jego żądania, aby Hupka jako przewodniczący Ziomkostwa i gospodarz spotkania odciął się od obraźliwych sformułowań kierowanych przez jego członków pod adresem Polaków, pozostały bez echa”.

*

Zawsze uważnie przysłuchujemy się echem wydarzeń w NRF. Z uznaniem przyjmujemy głosy rozsądki i pokoju, pozabawione elementów szowinizmu i rewizjonizmu. Jednocześnie jednak z wielką czujnością śledzimy działania osób silnie reakcyjnych, często neonazistowskich. Siłom tym musimy przeciwstawiać się w sposób zdecydowany. Mamy przecież głęboko wryte w świadomości wydarzenia sprzed lat trzydziestu, wyciągnięliśmy wnioski z „polskiego Września”.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

aportowe. Dużą wagę przywiązuje się również do zajęć pozalekcyjnych (kół zainteresowań), prace społecznie użytecznych, które dają młodzieży szanse wyjęcia poza ramy systemu klasowego...

uczniom klas II możliwości przejścia do szkół zawodowych, jeśli uznają oni potrzebę zmiany typu szkoły. W ten sposób zrealizowano postulaty wielu dyskutantów zgłaszane jeszcze przed wprowadzeniem reformy.

Podniesieniu rangi społecznej liceum w oczach rodziców i młodzieży sprzyjać będzie zapewne również rekonstrukcja szkolenia kursowego, dzięki któremu absolwenci „ogólniaka”, którzy nie dostaną się na wyższe uczelnie, będą mogli szybko zdobyć zawód i podjąć pracę zgodnie z posładanymi kwalifikacjami.

Nie wstąpić w służność i skuteczność wprowadzonych zmian w strukturze dotychczasowego liceum, w której — najogólniej biorąc — uwzględniono w odpowiednich proporcjach przedmioty z zakresu dyscyplin humanistycznych i matematyczno-przyrodniczych oraz przedmioty zapewniające niezbędny poziom kultury technicznej — warto dziś, na półmetku reformy — postawić pytanie: czy zmiany te są wystarczające? Czy wprowadzenie ich uczyni szkołę średnią ogólnokształcącą na wskroś nowoczesną?

Czy wszystkie te zabiegi, modernizujące bezsprzecznie stare liceum, rzeczywiście wzmocnią zachowaną poważnie pozycję „ogólniaka”? Czy uczynią z liceum szkołę na tyle atrakcyjną, aby przyciągała ona młodzież najbardziej uzdolnioną, której dalsze kształcenie leży w interesie ogólnospołecznym? I wreszcie, czy zmiany dokonane w wewnętrznej strukturze programowej dają gwarancje ukształtowania zainteresowań młodzieży, ich pełnego rozwoju?

Czy zmiany te, których owoce zbierać będziemy w latach siedemdziesiątych, nie okażą się programem minimum? Potrzeby bieżącego życia zdają się potwierdzać słusność wysuniętych tu zastrzeżeń i wątpliwości. Życie bowiem stawia warunek z dniem każdym ostrzejszy: potrzebę fachowości, specjalizacji, gruntowności wykształcenia.

Czy nie warto w czasie, jaki daliśmy nam od zakończenia prac reformy, pokusić się o jeszcze zmiany, jakie — to już kwestia dyskusji, w której nie powinno zabraknąć fachowców. Może np. warto uwzględnić zgłaszany w dyskusjach przed wprowadzeniem reformy postulat frakcji liceum? Ryzyko nie jest przecież zbyt wielkie. Stać nas w tej chwili na to, by wszędzie tam, gdzie to jest możliwe, dokonać podziału liceów na typy o kierunku np. matematycznym, przyrodniczym, humanistycznym, a może nawet ekonomicznym?

Być może wówczas rzadziej byłibyśmy świadkami rozczarowań młodzieży w momencie wyboru szkoły średniej, kierunku kształcenia w wyższej uczelni, mniej byłoby tragedii przy podejmowaniu przez maturzystów pracy zawodowej. Wiedzieliby przynajmniej, w jakim dziale gospodarki będą im widziani.

Rzucam te, luźne trochę i wielce dyskusyjne, projekty nie bez określonych ku temu intencji. Także — nadziei. Bo to już w tym roku Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego wprowadziło — na razie tytułem próby — kilka drobnych zmian, lecz jakie istotnych, zmian. Jedną z nich jest zwiększenie w liceach ogólnokształcących liczby klas o wyższym ukształtowaniu, tj. z rozszerzonym programem nauczania z takich przedmiotów jak matematyka, fizyka, chemia, geografia, język polski, historia, języki obce.

W okresie, jaki dzieli nowe liceum ogólnokształcące od pierwszej matury (w roku przyszłym egzaminów maturalnych nie będzie) — należałoby się też zastanowić nad wyraźnym sprecyzowaniem jej koncepcji. A więc — czy utrzymać tzw. maturę, czy też z nich zrezygnować? Jeśli utrzymać, należałoby rozstrzygnąć problem następnego zastrzeżenia czy też jeszcze bardziej złączyć dotychczasowy regulamin egzaminów końcowych w liceum?

W chwili obecnej na egzaminach maturalnych ciąży daleko

posunięty liberalizm. Jego skutki są wysoce niepokojące. Takie poglądy reprezentuje samo ministerstwo. Niedostatki obecnego regulaminu ujawniają się np. przy okazji praktycznej realizacji zasady dopuszczania do matury uczniów z jedną oceną niedostateczną. Zasada ta miała być stosowana tylko w przypadkach uzasadnionych, tymczasem wiadomo, że słusze się ją dość powszechnie. Oto na przykład w roku bieżącym w Rzeszowie egzamin końcowy w liceum zdawało aż 5 proc. uczniów z jedną oceną niedostateczną. W Pińszewicach dopuszczono do egzaminów uczniów z dwiema ocenami niedostatecznymi. Jeszcze bardziej niepokojąca wydaje się daleko posunięta liberalizacja w stosunku do prac pisemnych. Miłośnicy, z egzaminu uśniętego zwolniony jest uczeń, który zaniedbał pisać choćby w dostatecznej liczbie kryteriów techniczne. To obniżenie ambicji prowadzi do obniżenia ambicji uczniów. Bo ci z ocenami dobrymi nie starają się równać „w górę”, skoro i tak będą zwolnieni z egzaminu. Nie dziwnego, że w efekcie ponad 50 proc. prac

Czy zatem nie zrezygnować z egzaminów wstępnych — tak, jak to jest w wielu krajach — na korzyść wprowadzenia grupowej selekcji w zmodyfikowanym liceum? Może warto zastanowić się nad powrotem do tradycji przedwojennej, kiedy to świadectwo maturalne było dowodem pełnej przydatności do podjęcia studiów. Wyższe uczelnie mogłyby stosować tylko, w miarę potrzeby, egzaminy konkursowe.

Ograniczenie sprawdzianu intelektualnej i moralnej przydatności młodzieży liceum do jednego egzaminu — albo w szkole wyższej, albo w szkole średniej — wydaje się konieczne z wielu względów. Przeprowadzanie tegoż egzaminu w liceum jest natomiast ze wszelką miarą pożądane. Przede wszystkim podniósłoby to rangę liceum, którego dyplom byłby świadectwem przydatności, czy to do dalszej nauki, czy do podjęcia pracy.

Dla komisji rekrutacyjnych na wyższe uczelnie świadectwo to miałyby jedną wielką zaletę: byłoby rzeczywistym sprawdzianem wiedzy kandydata, jego podstawy moralnej, stopnia odpowiedzialności za własne czyny. Ocena wystawiona przez zespół, który zna ucznia dokładnie, bo obserwuje go przez cztery lata, byłaby bardziej miarodajna niż wyniki wszystkich egzaminów wstępnych z testami wagi.

Rozumiem, że do świadectwa maturalnego, które absolwent liceum kierowałby na wyższą uczelnię, szkoła dołączałaby odpowiednią ocenę społeczną podstawy ucznia.

Przywrócenie egzaminu dojrzałości do rangi sprawdzianu rzeczywistej dojrzałości młodego człowieka otworzyłoby również duże perspektywy przed młodzieżą. Uczeń liceum już w klasie I rozpoczynałby naukę z przedświadczeniem, że po czterech latach, tu, w liceum, przed ludźmi, którzy go dobrze znają, czeka go próba sił. Miałyby więc każdy — niezależnie od tego, czy zamierza iść na studia czy do pracy — znakomity dopiód do systematycznej nauki, do rozliczania się przed gronem pedagogicznym i przed samym sobą ze swoich czynów, do zrobienia wysiłku, bez którego owoce każdej pracy bywałą mizerną.

Egzamin stanowiłby więc szansę próby moralnej, próbe odwagi, wytrwałości. Zaś ci wszyscy, którzy już na półmetku zdaliby sobie sprawę, że tej próbie nie sprostają, korzystaliby z zasady dojrzości, zgodnie z którą po II klasie liceum można kontynuować naukę w szkole zawodowej, nastawionej na wyuczenie określonych umiejętności praktycznych.

Można, rzecz jasna, zrobić odwrotnie: zastrzyć egzaminy wstępne do szkół wyższych, zaś licea w ogóle zwolnić od matur. A może istnieją jeszcze inne, lepsze rozwiązania? Problem wymaga dokładnej analizy, chodzi wszak nie tylko o losy pojedynczych młodych ludzi. Sprawa nie mniej ważną jest interes państwa, w którym ogromną wagę przywiązuje się do bogactw, jakie tkwią w intelektualnych siłach młodzieży.

Zbliżenie liceum do życia, to urobienie jego absolwentów w bogaty i świadomy, związanej ściśle z potrzebami życia, to przekazanie uczniom wyższym i gospodarce narodowej ludzi o szerokich horyzontach myślowych, o ukierunkowanych zainteresowaniach, o wysokich ambicjach i dużym poczuciu odpowiedzialności za własne czyny, to jednocześnie przysposobienie młodzieży do wykonywania jakiegos zawodu.

Dyskusji nie może podlegać natomiast co innego: egzamin maturalne, niezależnie od formy, jaką im nadamy, muszą być

frakcjonowane łącznie z rekrutacją do szkół wyższych. Jest to bowiem jeden i ten sam problem. Stać, jaki ma miejsce obecnie, można tolerować wyłącznie jako przejściowy. Wieloletnia praktyka wykazała, że egzaminy na wyższe uczelnie, mimo że w ciągu ostatnich lat zostały udoskonalone, nie sprawdzają przydatności maturzystów do dalszej nauki w szkołach wyższych. O niedoskonałości egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie pisano wiele, nie ma więc potrzeby wracać do poruszonych tam spraw. Duży odśwież młodzieży na pierwszych latach studiów stawia pod znakiem zapytania system selekcji stosowany podczas tych egzaminów, jest najlepszym ich miernikiem.

Czy zatem nie zrezygnować z egzaminów wstępnych — tak, jak to jest w wielu krajach — na korzyść wprowadzenia grupowej selekcji w zmodyfikowanym liceum? Może warto zastanowić się nad powrotem do tradycji przedwojennej, kiedy to świadectwo maturalne było dowodem pełnej przydatności do podjęcia studiów. Wyższe uczelnie mogłyby stosować tylko, w miarę potrzeby, egzaminy konkursowe.

Ograniczenie sprawdzianu intelektualnej i moralnej przydatności młodzieży liceum do jednego egzaminu — albo w szkole wyższej, albo w szkole średniej — wydaje się konieczne z wielu względów. Przeprowadzanie tegoż egzaminu w liceum jest natomiast ze wszelką miarą pożądane. Przede wszystkim podniósłoby to rangę liceum, którego dyplom byłby świadectwem przydatności, czy to do dalszej nauki, czy do podjęcia pracy.

Dla komisji rekrutacyjnych na wyższe uczelnie świadectwo to miałyby jedną wielką zaletę: byłoby rzeczywistym sprawdzianem wiedzy kandydata, jego podstawy moralnej, stopnia odpowiedzialności za własne czyny.

Ocena wystawiona przez zespół, który zna ucznia dokładnie, bo obserwuje go przez cztery lata, byłaby bardziej miarodajna niż wyniki wszystkich egzaminów wstępnych z testami wagi.

Rozumiem, że do świadectwa maturalnego, które absolwent liceum kierowałby na wyższą uczelnię, szkoła dołączałaby odpowiednią ocenę społeczną podstawy ucznia.

Przywrócenie egzaminu dojrzałości do rangi sprawdzianu rzeczywistej dojrzałości młodego człowieka otworzyłoby również duże perspektywy przed młodzieżą. Uczeń liceum już w klasie I rozpoczynałby naukę z przedświadczeniem, że po czterech latach, tu, w liceum, przed ludźmi, którzy go dobrze znają, czeka go próba sił. Miałyby więc każdy — niezależnie od tego, czy zamierza iść na studia czy do pracy — znakomity dopiód do systematycznej nauki, do rozliczania się przed gronem pedagogicznym i przed samym sobą ze swoich czynów, do zrobienia wysiłku, bez którego owoce każdej pracy bywałą mizerną.

Egzamin stanowiłby więc szansę próby moralnej, próbe odwagi, wytrwałości. Zaś ci wszyscy, którzy już na półmetku zdaliby sobie sprawę, że tej próbie nie sprostają, korzystaliby z zasady dojrzości, zgodnie z którą po II klasie liceum można kontynuować naukę w szkole zawodowej, nastawionej na wyuczenie określonych umiejętności praktycznych.

Można, rzecz jasna, zrobić odwrotnie: zastrzyć egzaminy wstępne do szkół wyższych, zaś licea w ogóle zwolnić od matur. A może istnieją jeszcze inne, lepsze rozwiązania? Problem wymaga dokładnej analizy, chodzi wszak nie tylko o losy pojedynczych młodych ludzi. Sprawa nie mniej ważną jest interes państwa, w którym ogromną wagę przywiązuje się do bogactw, jakie tkwią w intelektualnych siłach młodzieży.

Zbliżenie liceum do życia, to urobienie jego absolwentów w bogaty i świadomy, związanej ściśle z potrzebami życia, to przekazanie uczniom wyższym i gospodarce narodowej ludzi o szerokich horyzontach myślowych, o ukierunkowanych zainteresowaniach, o wysokich ambicjach i dużym poczuciu odpowiedzialności za własne czyny, to jednocześnie przysposobienie młodzieży do wykonywania jakiegos zawodu.

Dyskusji nie może podlegać natomiast co innego: egzamin maturalne, niezależnie od formy, jaką im nadamy, muszą być

MARIA RYBARCZYK

● DYSKUSJE ●

Największą nowością reformowanego liceum ogólnokształcącego jest wprowadzenie zajęć fakultatywnych. Zgodnie z programem — zajęcia fakultatywne mają odbywać się w ostatniej klasie w wymiarze czterech godzin tygodniowo. Wchodzi tu w grę pięć zasadniczych grup przedmiotowych. W grupie humanistycznej przedmiotem wiodącym jest język polski, w grupie matematyczno-fizycznej zainteresowania młodzieży zostaną skupione na matematyce, w grupie chemiczno-biologicznej rozstrąsane będą kwestie z zakresu chemii, zaś w grupie geograficzno-ekonomicznej przedmiotem zainteresowań będzie geografia. Ponadto program przewiduje zajęcia fakultatywne z języków obcych, a więc z języka rosyjskiego, angielskiego, francuskiego i niemieckiego.

Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego pozostawia nauczycielom dużą swobodę zarówno w wyborze tematyki, jak i sposobach organizowania owych zajęć, a równocześnie przywiązuje szczególną uwagę do starannego ich przygotowania. Świadczy o tym fragment rozdziału wprowadzającego do nowego programu: „Zaznajomienie uczniów z zasadami techniki pracy umysłowej, korzystanie z wielorakich źródeł informacji i śledzenie postępów wiedzy, jest podstawowym zadaniem liceum w zakresie przygotowania młodzieży do podjęcia studiów wyższych, przysposobienia do przyszłej pracy zawodowej i do samokształcenia. Szczególnie ważną rolę odegra tu należyte zorganizowanie zajęć fakultatywnych, w których dominować powinny metody pracy seminarialnej, umożliwiające zarówno pogłębienie wiedzy o wybranej dziedzinie, jak i opanowanie odpowiednich umiejętności i sprawności”.

DISCE

W „Głosie Nauczycielskim” ukazują się często ogłoszenia, za pośrednictwem których poszukuje się nauczycieli języków zachodnioeuropejskich. Wydawałoby się, że pedagogów znających dobrze te języki jest mało. W rzeczywistości wielu nauczycieli, obok swego przedmiotu nauczania, zna płynnie języki obce, udziela lekcji prywatnych, lecz nie posiada prawa ich nauczania. Przyczyna tego tkwi w tym, że w żadnym studium nauczycielskim w Polsce nie ma kierunku studiów w zakresie filologii angielskiej, francuskiej czy niemieckiej. Wprawdzie SN prowadzi lektoriaty tych języków, ale nie dają one przecież uprawnień do nauczania. Podobnie wygląda sytuacja w wyższych szkołach pedagogicznych, gdzie nie ma kierunku studiów z zakresu języków zachodnioeuropejskich.

Ktoś mógłby zapytać, w czym właściwie tkwi problem? Na dwóch uniwersytetach w Polsce prowadzi się 5-letnie studia z zakresu języków obcych, wystarczy je ukończyć i zdobędzie się prawa nauczania. Otóż praktycznie sprawa przedstawia się mniej gładko. Nauczyciele, o których mowa, mają ukończone studia wyższe lub SN z innego przedmiotu nauczania, a podjęcie studiów na nowo z zakresu filologii obcej dla ludzi mających 45—55 lat jest życiowo nieopłacalne.

Byłoby bardzo wskazane, aby przy nowo powstających wyższych szkołach nauczycielskich jak również przy zaocznych wyższych szkołach nauczycielskich otworzyć kierunki z zakresu filologii angielskiej, francuskiej, niemieckiej itd., zaliczając kandydatom na te studia dotychczas przez nich zdane egzaminy z pedagogiki i nauk pokrewnych. Ta droga można by w ciągu kilku lat „zaopatrzyć” każdą szkołę w Polsce w wartościowego nauczyciela języka obcego. Dobrze byłoby, gdybyśmy mogli osiągnąć w zakresie nauczania języków zachodnioeuropejskich przynajmniej dziesiątą część tego, co Związek Radziecki. Proszę choć raz popatrzeć w księgarniach Międzynarodowej Prasy i Książki na mnogość radzieckiej produkcji wydawniczej w zakresie podręczników do nauki języków zachodnioeuropejskich i porównać z watłą produkcją polską w tej dziedzinie. Wiemy, że kluby MPiK prowadzą kursy językowe, ale kursy te kosztują w granicach 800—1200 złotych od jednego słuchacza rocznie.

Nasza młodzież szkolna bardzo pragnie uczyć się dodatkowo języków zachodnioeuropejskich. Przy obecnie rozpowszechnionej turystyce, międzynarodowych obozach sportowych, potrzebny jest nie tylko język rosyjski, ale również i inne języki obce. Dla tego uważam, że mniej ważne jest, kto i z jakim tytułem naukowym uczy, ale przede wszystkim, jak uczy i jakie osiąga wyniki.

WIESŁAWA ORLIKA Toruń

● POLEMKI ●

W programie brak jest jednak bardziej szczegółowych wskazań dotyczących metod prowadzenia zajęć fakultatywnych. Wydaje się zatem, że w bieżącym roku szkolnym problemem tym należy zainteresować zarówno nauczycieli liceów ogólnokształcących, jak i pracowników ośrodków metodycznych, a więc ludzi najbardziej powołanych do opracowania metodyki tych zajęć. Wprawdzie brak jeszcze doświadczeń w tym zakresie, ale odwołanie się już dziś do inwencji szerokiej mas nauczycielskich, jest konieczne. Przecież od tego w jakim stopniu powiodzie się eksperymenty z zajęciami fakultatywnymi, zależą — być może — dalsze losy średniego szkolnictwa ogólnokształcącego. Zajęcia te należy bowiem traktować jako etap przejściowy prowadzący do nowej reformy liceum, reformy polegającej na wprowadzeniu specjalizacji już w młodzieży klasach.

W programie brak jest jednak bardziej szczegółowych wskazań dotyczących metod prowadzenia zajęć fakultatywnych. Wydaje się zatem, że w bieżącym roku szkolnym problemem tym należy zainteresować zarówno nauczycieli liceów ogólnokształcących, jak i pracowników ośrodków metodycznych, a więc ludzi najbardziej powołanych do opracowania metodyki tych zajęć. Wprawdzie brak jeszcze doświadczeń w tym zakresie, ale odwołanie się już dziś do inwencji szerokiej mas nauczycielskich, jest konieczne. Przecież od tego w jakim stopniu powiodzie się eksperymenty z zajęciami fakultatywnymi, zależą — być może — dalsze losy średniego szkolnictwa ogólnokształcącego. Zajęcia te należy bowiem traktować jako etap przejściowy prowadzący do nowej reformy liceum, reformy polegającej na wprowadzeniu specjalizacji już w młodzieży klasach.



Zdjęcia: Cz. Górski

PUER... ANGIELSKIEGO

patrzeć w księgarniach Międzynarodowej Prasy i Książki na mnogość radzieckiej produkcji wydawniczej w zakresie podręczników do nauki języków zachodnioeuropejskich i porównać z watłą produkcją polską w tej dziedzinie. Wiemy, że kluby MPiK prowadzą kursy językowe, ale kursy te kosztują w granicach 800—1200 złotych od jednego słuchacza rocznie.

Nasza młodzież szkolna bardzo pragnie uczyć się dodatkowo języków zachodnioeuropejskich. Przy obecnie rozpowszechnionej turystyce, międzynarodowych obozach sportowych, potrzebny jest nie tylko język rosyjski, ale również i inne języki obce. Dla tego uważam, że mniej ważne jest, kto i z jakim tytułem naukowym uczy, ale przede wszystkim, jak uczy i jakie osiąga wyniki.

W czasie tegorocznych wakacji byłem w wielu okolicach naszego kraju, wędrując różnymi szlakami. Miałem więc okazję spotkania się z licznymi wycieczkami młodzieży szkolnej, czy to z obozów wędrownych, czy też z kolonii, przy czym te drugą do atrakcyjniejszych miejscowości wożono z zasady autokarami.

Być może jednak rozwinął się nad postępywami tej akcji wakacyjnej. Chciałbym natomiast zaznaczyć kilka spostrzeżeń dotyczących niedostatków samej jej realizacji.

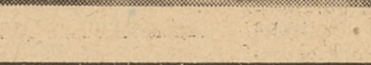
Uwag swoich nie traktuję jako próby owoi; raczej jako luźne obserwacje, warte — być może — przemyslenia.

Jadąc z Wrocławia w kierunku Kłodzka, spotkałem grupę kolonijnej młodzieży z ostatnich klas szkoły podstawowej, która nie potrafiła nawet odpowiedzieć

● PROPOZYCJE ●

W czasie tegorocznych wakacji byłem w wielu okolicach naszego kraju, wędrując różnymi szlakami. Miałem więc okazję spotkania się z licznymi wycieczkami młodzieży szkolnej, czy to z obozów wędrownych, czy też z kolonii, przy czym te drugą do atrakcyjniejszych miejscowości wożono z zasady autokarami.

Być może jednak rozwinął się nad postępywami tej akcji wakacyjnej. Chciałbym natomiast zaznaczyć kilka spostrzeżeń dotyczących niedostatków samej jej realizacji.



Zdjęcia: Cz. Górski

WAKACYJNE SPOSTRZEŻENIA „NA GORĄCO”

Być może jednak rozwinął się nad postępywami tej akcji wakacyjnej. Chciałbym natomiast zaznaczyć kilka spostrzeżeń dotyczących niedostatków samej jej realizacji.

Uwag swoich nie traktuję jako próby owoi; raczej jako luźne obserwacje, warte — być może — przemyslenia.

Jadąc z Wrocławia w kierunku Kłodzka, spotkałem grupę kolonijnej młodzieży z ostatnich klas szkoły podstawowej, która nie potrafiła nawet odpowiedzieć

do bazyliki wambierzyckiej, gdzie znużona wysłuchala z ust przewodnika historii powstania bazyliki i obejrzała wystrojone wnętrza. Jest to obiekt nie nadający się do zwiedzania dla uczniów niższych klas szkoły podstawowej, gdyż w tym wieku nie „chwytają się” subtelności architektury. Największą atrakcją stała się więc wysokie słońce, na tle którego młodzież bardzo chętnie się fotografowała. No, ale wycieczka była i w planie pracy kolonii możliwą i na tym koniec. A tymczasem Radków jest jednym z nielicznych miasteczek, które prawa miejskie otrzymało jeszcze przed 1341 rokiem i jest wybitnym ośrodkiem turystycznym (razem z 1609 roku, kamieniczy renesansowe, barokowe z przełomu XVII i XVIII wieku, oryginalny kościół). Jeszcze gorzej wyglądała sprawa w Wambierzy, dokąd przybyły autokary z młodzieżą. Tu rarytatem było wianiec pęknięty, gdyż trzeba uważać na nogi Ina drożdż, bardziej atrakcyjna widokowo, jest mniej uczeszcana, gdyż większość jest zafaszcynowana schodami. Dzieci są często ranozone przy tym na wysłuchiwanie „pikantnych” opowieści o różnych formach zwierzęcych skał, którymi przewodnicy raczą zwiedzających. Absolutnie nie

● DYSKUSJE ●

W czasie tegorocznych wakacji byłem w wielu okolicach naszego kraju, wędrując różnymi szlakami. Miałem więc okazję spotkania się z licznymi wycieczkami młodzieży szkolnej, czy to z obozów wędrownych, czy też z kolonii, przy czym te drugą do atrakcyjniejszych miejscowości wożono z zasady autokarami.

Być może jednak rozwinął się nad postępywami tej akcji wakacyjnej. Chciałbym natomiast zaznaczyć kilka spostrzeżeń dotyczących niedostatków samej jej realizacji.



Zdjęcia: Cz. Górski

WAKACYJNE SPOSTRZEŻENIA „NA GORĄCO”

Być może jednak rozwinął się nad postępywami tej akcji wakacyjnej. Chciałbym natomiast zaznaczyć kilka spostrzeżeń dotyczących niedostatków samej jej realizacji.

Uwag swoich nie traktuję jako próby owoi; raczej jako luźne obserwacje, warte — być może — przemyslenia.

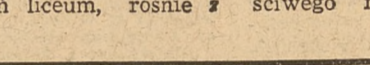
Jadąc z Wrocławia w kierunku Kłodzka, spotkałem grupę kolonijnej młodzieży z ostatnich klas szkoły podstawowej, która nie potrafiła nawet odpowiedzieć

do bazyliki wambierzyckiej, gdzie znużona wysłuchala z ust przewodnika historii powstania bazyliki i obejrzała wystrojone wnętrza. Jest to obiekt nie nadający się do zwiedzania dla uczniów niższych klas szkoły podstawowej, gdyż w tym wieku nie „chwytają się” subtelności architektury. Największą atrakcją stała się więc wysokie słońce, na tle którego młodzież bardzo chętnie się fotografowała. No, ale wycieczka była i w planie pracy kolonii możliwą i na tym koniec. A tymczasem Radków jest jednym z nielicznych miasteczek, które prawa miejskie otrzymało jeszcze przed 1341 rokiem i jest wybitnym ośrodkiem turystycznym (razem z 1609 roku, kamieniczy renesansowe, barokowe z przełomu XVII i XVIII wieku, oryginalny kościół). Jeszcze gorzej wyglądała sprawa w Wambierzy, dokąd przybyły autokary z młodzieżą. Tu rarytatem było wianiec pęknięty, gdyż trzeba uważać na nogi Ina drożdż, bardziej atrakcyjna widokowo, jest mniej uczeszcana, gdyż większość jest zafaszcynowana schodami. Dzieci są często ranozone przy tym na wysłuchiwanie „pikantnych” opowieści o różnych formach zwierzęcych skał, którymi przewodnicy raczą zwiedzających. Absolutnie nie

● POLEMKI ●

W czasie tegorocznych wakacji byłem w wielu okolicach naszego kraju, wędrując różnymi szlakami. Miałem więc okazję spotkania się z licznymi wycieczkami młodzieży szkolnej, czy to z obozów wędrownych, czy też z kolonii, przy czym te drugą do atrakcyjniejszych miejscowości wożono z zasady autokarami.

Być może jednak rozwinął się nad postępywami tej akcji wakacyjnej. Chciałbym natomiast zaznaczyć kilka spostrzeżeń dotyczących niedostatków samej jej realizacji.



Zdjęcia: Cz. Górski

WAKACYJNE SPOSTRZEŻENIA „NA GORĄCO”

Być może jednak rozwinął się nad postępywami tej akcji wakacyjnej. Chciałbym natomiast zaznaczyć kilka spostrzeżeń dotyczących niedostatków samej jej realizacji.

Uwag swoich nie traktuję jako próby owoi; raczej jako luźne obserwacje, warte — być może — przemyslenia.

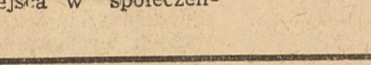
Jadąc z Wrocławia w kierunku Kłodzka, spotkałem grupę kolonijnej młodzieży z ostatnich klas szkoły podstawowej, która nie potrafiła nawet odpowiedzieć

do bazyliki wambierzyckiej, gdzie znużona wysłuchala z ust przewodnika historii powstania bazyliki i obejrzała wystrojone wnętrza. Jest to obiekt nie nadający się do zwiedzania dla uczniów niższych klas szkoły podstawowej, gdyż w tym wieku nie „chwytają się” subtelności architektury. Największą atrakcją stała się więc wysokie słońce, na tle którego młodzież bardzo chętnie się fotografowała. No, ale wycieczka była i w planie pracy kolonii możliwą i na tym koniec. A tymczasem Radków jest jednym z nielicznych miasteczek, które prawa miejskie otrzymało jeszcze przed 1341 rokiem i jest wybitnym ośrodkiem turystycznym (razem z 1609 roku, kamieniczy renesansowe, barokowe z przełomu XVII i XVIII wieku, oryginalny kościół). Jeszcze gorzej wyglądała sprawa w Wambierzy, dokąd przybyły autokary z młodzieżą. Tu rarytatem było wianiec pęknięty, gdyż trzeba uważać na nogi Ina drożdż, bardziej atrakcyjna widokowo, jest mniej uczeszcana, gdyż większość jest zafaszcynowana schodami. Dzieci są często ranozone przy tym na wysłuchiwanie „pikantnych” opowieści o różnych formach zwierzęcych skał, którymi przewodnicy raczą zwiedzających. Absolutnie nie

● PROPOZYCJE ●

W czasie tegorocznych wakacji byłem w wielu okolicach naszego kraju, wędrując różnymi szlakami. Miałem więc okazję spotkania się z licznymi wycieczkami młodzieży szkolnej, czy to z obozów wędrownych, czy też z kolonii, przy czym te drugą do atrakcyjniejszych miejscowości wożono z zasady autokarami.

Być może jednak rozwinął się nad postępywami tej akcji wakacyjnej. Chciałbym natomiast zaznaczyć kilka spostrzeżeń dotyczących niedostatków samej jej realizacji.



Zdjęcia: Cz. Górski

WAKACYJNE SPOSTRZEŻENIA „NA GORĄCO”

Być może jednak rozwinął się nad postępywami tej akcji wakacyjnej. Chciałbym natomiast zaznaczyć kilka spostrzeżeń dotyczących niedostatków samej jej realizacji.

Uwag swoich nie traktuję jako próby owoi; raczej jako luźne obserwacje, warte — być może — przemyslenia.

Jadąc z Wrocławia w kierunku Kłodzka, spotkałem grupę kolonijnej młodzieży z ostatnich klas szkoły podstawowej, która nie potrafiła nawet odpowiedzieć

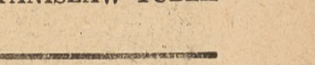
do bazyliki wambierzyckiej, gdzie znużona wysłuchala z ust przewodnika historii powstania bazyliki i obejrzała wystrojone wnętrza. Jest to obiekt nie nadający się do zwiedzania dla uczniów niższych klas szkoły podstawowej, gdyż w tym wieku nie „chwytają się” subtelności architektury. Największą atrakcją stała się więc wysokie słońce, na tle którego młodzież bardzo chętnie się fotografowała. No, ale wycieczka była i w planie pracy kolonii możliwą i na tym koniec. A tymczasem Radków jest jednym z nielicznych miasteczek, które prawa miejskie otrzymało jeszcze przed 1341 rokiem i jest wybitnym ośrodkiem turystycznym (razem z 1609 roku, kamieniczy renesansowe, barokowe z przełomu XVII i XVIII wieku, oryginalny kościół). Jeszcze gorzej wyglądała sprawa w Wambierzy, dokąd przybyły autokary z młodzieżą. Tu rarytatem było wianiec pęknięty, gdyż trzeba uważać na nogi Ina drożdż, bardziej atrakcyjna widokowo, jest mniej uczeszcana, gdyż większość jest zafaszcynowana schodami. Dzieci są często ranozone przy tym na wysłuchiwanie „pikantnych” opowieści o różnych formach zwierzęcych skał, którymi przewodnicy raczą zwiedzających. Absolutnie nie

JERZY MIZIA

● POLEMKI ●

W czasie tegorocznych wakacji byłem w wielu okolicach naszego kraju, wędrując różnymi szlakami. Miałem więc okazję spotkania się z licznymi wycieczkami młodzieży szkolnej, czy to z obozów wędrownych, czy też z kolonii, przy czym te drugą do atrakcyjniejszych miejscowości wożono z zasady autokarami.

Być może jednak rozwinął się nad postępywami tej akcji wakacyjnej. Chciałbym natomiast zaznaczyć kilka spostrzeżeń dotyczących niedostatków samej jej realizacji.



Zdjęcia: Cz. Górski

WAKACYJNE SPOSTRZEŻENIA „NA GORĄCO”

Być może jednak rozwinął się nad postępywami tej akcji wakacyjnej. Chciałbym natomiast zaznaczyć kilka spostrzeżeń dotyczących niedostatków samej jej realizacji.

Uwag swoich nie traktuję jako próby owoi; raczej jako luźne obserwacje, warte — być może — przemyslenia.

Jadąc z Wrocławia w kierunku Kłodzka, spotkałem grupę kolonijnej młodzieży z ostatnich klas szkoły podstawowej, która nie potrafiła nawet odpowiedzieć

do bazyliki wambierzyckiej, gdzie znużona wysłuchala z ust przewodnika historii powstania bazyliki i obejrzała wystrojone wnętrza. Jest to obiekt nie nadający się do zwiedzania dla uczniów niższych klas szkoły podstawowej, gdyż w tym wieku nie „chwytają się” subtelności architektury. Największą atrakcją stała się więc wysokie słońce, na tle którego młodzież bardzo chętnie się fotografowała. No, ale wycieczka była i w planie pracy kolonii możliwą i na tym koniec. A tymczasem Radków jest jednym z nielicznych miasteczek, które prawa miejskie otrzymało jeszcze przed 1341 rokiem i jest wybitnym ośrodkiem turystycznym (razem z 1609 roku, kamieniczy renesansowe, barokowe z przełomu XVII i XVIII wieku, oryginalny kościół). Jeszcze gorzej wyglądała sprawa w Wambierzy, dokąd przybyły autokary z młodzieżą. Tu rarytatem było wianiec pęknięty, gdyż trzeba uważać na nogi Ina drożdż, bardziej atrakcyjna widokowo, jest mniej uczeszcana, gdyż większość jest zafaszcynowana schodami. Dzieci są często ranozone przy tym na wysłuchiwanie „pikantnych” opowieści o różnych formach zwierzęcych skał, którymi przewodnicy raczą zwiedzających. Absolutnie nie

GŁOS NAUCZYCIELSKI — 9

Sprawa, której chcę poświęcić nieco uwagi, nie należy wprawdzie do węższych zagadnień naszej oświaty, już choćby ze względu na to, że nie dotyczy ogółu uczącej się młodzieży, a tylko pewnej części uczniów, jest jednak o tyle istotna, że stanowi trudny do rozwiązania problem, nie pozostający bez wpływu na poziom i wyniki nauczania. Chodzi mianowicie o młodzież tzw. „dojeżdżającą” do szkół z odległych miejscowości i zużywającą na męczące dojazdy po kilka godzin dziennie.

Trudne warunki, w jakich przychodzi uczniom tym zdobywać wiedzę, stały się co prawda od kilku lat przedmiotem szczególnej troski władz oświatowych, Ministerstwo Oświaty wydało nawet w 1964 roku konkretne zarządzenie określające zadania opiekuńcze szkół, kuratorów i inspektoratów oświaty, ale bardziej wszechstronne rozważenie zjawiska dojazdów i sprecyzowanie wniosków nie było wtedy możliwe ze względu na brak jakichkolwiek publikowanych opracowań monograficznych na ten temat.

Po prostu nikt problemu do brze nie zbadał. Nie bardzo było nawet wiadomo, ile tej młodzieży dojeżdża. Zrobił to po raz pierwszy GUS stosunkowo niedawno, przedstawiając wyniki badań statystycznych w publikacji — „Droga ucznia do szkoły 1965/66”. Okazało się, że zjawisko to ma dość szerokie rozmiary ilościowe. Statystyka mówi, że (zgodnie ze stanem z dnia 15 listopada 1965 roku) w szkołach średnich (dziennych) na ogólną liczbę 1 492 993 uczniów, 821 613 (to jest 55 proc.) zamieszkiwało poza obrębem miejscowości będącej siedzibą szkoły. Z tej grupy, w internatach znalazło miejsce 251 253 uczniów (30,6 proc. zamiejscowych), na stacjach przebywało 107 741 (13,1 proc.), zaś codziennie dochodziło lub dojeżdżało do szkoły 462 636 uczniów (56,3 proc. ogółu uczniów zamiejscowych).

Liczyby te, jakkolwiek zapewne powszechnie znane, przytaczam w tym miejscu dla podkreślenia, że problem nie dotyczy jednostek, lecz setek tysięcy młodzieży, a tym samym zasługuje na głębszą analizę opartą na szerszych badaniach. Dotychczas badania takie prowadzone wrywkowo, w wąskim zakresie, nie pozwalały na wysunięcie ogólniejszych wniosków (Władysław Klimaczak — 1952 i Ignacy Mach w 1965 roku), chociaż zgromadzony materiał oparty na ankietach, wywiadach i obserwacjach, co prawda stosunkowo niewielkiej liczby młodzieży dojeżdżającej, potwierdzał w pewnym stopniu niepokoje dziennikarzy doszukujących się w trudnej sytuacji tych uczniów przyczyn słabszych wyników w nauce.

Bardziej miarodajne okazały się wyniki badań przeprowadzonych w Krakowie w roku 1963/64 przez Andrzeja Szyszko-Bohusza w pięciu szkołach średnich (w tym 497 uczniów dojeżdżających), a więc obejmujących większą liczbę młodzieży (*). Materiał ten godny jest uwagi również i z tego względu, że badania te po raz pierwszy w literaturze pedagogicznej podjęły próbę pokazania zagadnienia dojazdów młodzieży w całej jego złożoności i wielostronności. Co prawda, nie są najświeższe i nie dają także w pełni wyczerpującej analizy badanego zjawiska, ale wytyczają podstawy ogólnoteoretyczne i metodologiczne dla przyszłych badań, których dalsze kontynuowanie wydaje się być niezbędne.

Problemy młodzieży dojeżdżającej niejednokrotnie omawialiśmy na łamach „Głosu” w okresie, gdy o statystycznych choćby badaniach tego zjawiska było jeszcze głucho. Na konkretnych przykładach wziętych z życia staraliśmy się wykazać, jak wiele cennego

lanego podróżą, konieczność dłuższego pozostania w szkole, bądź poświęcenia większej ilości czasu na przygotowanie prac domowych, obraz trudności, jakie napotyka młodzież dojeżdżająca, staje się jeszcze jaskrawszy. Stwierdzono, że około 50 proc. ogółu młodzieży dojeżdżającej sypia od 6 do 8 godzin, a około 5 proc. krócej niż 6 godzin, co nie może pozostać bez ujemnego wpływu na zdrowie.

Nie mniej istotnym zagadnieniem, któremu autor poświęca sporo uwagi, są warunki w jakich młodzież odbywa swoje podróże. Najwięcej młodzieży skarżyło się na przepełnienie środków lokomocji (59,9 proc.), a blisko 25 proc. na zadyminowanie wagonów dymem tytoniowym przez palących dorosłych i samych uczniów, duża część narzekała na złe połączenia, spóźnienia pociągów, bezkarne wyczyny chuliganów itp. Oto charakterystyczne wypowiedzi ankietowe uczniów.

„Dojeżdżam ze Skawiny. Najgorsza jest zima — spóźnienia duże, do

ły w miarę możliwości udostępniają uczniom dojeżdżającym własne świetlice i sale szkolne, ale młodzieży na ogół wygodniej byłoby spędzać czas na dworcu, jednak w warunkach umożliwiających odpoczynek, naukę i rozrywkę. Tymczasem estetyka wnętrza istniejących nielicznych jeszcze świetlic dworcowych oraz ich wyposażenie często pozostawia wiele do życzenia, nie zawsze też są to świetlice przeznaczone wyłącznie dla młodzieży szkolnej.

Większość uczniów skarżyła się na zmęczenie wywołane codzienną wędrowką do szkoły, ujemne oddziaływanie dojazdów na stan zdrowia zaobserwowało u siebie 33,6 proc. badanych. Spośród pięciu lekarzy szkolnych ze szkół objętych badaniem, tylko jeden nie stwierdził istotnych różnic w stanie zdrowia młodzieży dojeżdżającej i uczniów miejscowych. Wszyscy pozostali wskazywali na niedobór wagi i częstszą zapadalność na choroby górnych dróg oddechowych.

DANUTA BUKALOWA

Warto przeczytać

Młodzież z pociągu

czasu traci młodzież na codzienne dojazdy do szkoły i jaki ma to wpływ na jej samopoczucie i wyniki nauki. Pokazując nieodpowiednie warunki na dworcach, w poczekalniach i w pociągach, wskazywaliśmy na konieczność roztoczenia nad tą młodzieżą troskliwej opieki wszystkich czynników i instytucji zainteresowanych wychowaniem. Praca A. Szyszko-Bohusza daje okazję do konfrontacji tych opinii z wynikami badań.

Z naszych — z natury rzeczy wrywkowych — obserwacji wynikało, że młodzież dojeżdżająca traci na codzienne podróże od pół do trzech godzin dziennie. Badania wykazują, iż rzeczywistość jest o wiele smutniejsza. Okazało się bowiem, że do trzech godzin zużywało na dojazdy tylko 30,4 proc. młodzieży badanej, natomiast większość, bo 69,6 proc. aż 3,5 do 5 godzin, a w wyjątkowych przypadkach — nawet powyżej pięciu. W tej sytuacji zostaje całkowicie przekreślony albo przynajmniej wybitnie skrócony tzw. czas wolny ucznia, przeznaczony na odpoczenie i regenerację sił. Jeśli uwzględnimy dodatkowo czynnik zmęczenia wywo-

trzech godzin. W Borku Fałęckim bandy chuliganów, liczące do dwudziestu osobników. Pijani, kłną, zaczepiają dziewczęta”. (Uczeń V klasy Technikum Mechanicznego).

„Dojeżdżam z Podłęża na drugą zmianę. Po sześciu lekcjach mam połączenie dopiero o 21.00. Pociąg w czasie powrotu jest przepelniony. Chłopcy i dziewczęta siedzą i stoją przyciśnięci do siebie. Spotkania — zbliznapany”. (Uczeń V klasy Technikum Mechanicznego).

„Dojeżdżam z Sędziszowa (60 km). Sama jazda pochłania półtorej godziny, dojeżdże — 10 minut. Wstaje o 4.20, śniadanie jem w szkole. Kładę się spać o 23.00, czasem o 23.30. Spie w pociągu, ucze się w pociągu. Odczuwam lekką ból oczu. Na pierwszej lekcji widzę litery lekko zamazane. (...) Czuję się stale zmęczony i niedospany”. (Uczeń I klasy Technikum Energetycznego).

Omawiane badania wykazały, że najczęściej wykorzystywanym miejscem oczekiwania młodzieży na połączenie okazał się peron (53,5 proc.), następnie świetlica dworcowa (35,4 proc.), poczekalnia (20,2 proc.), ulica (16,7 proc.).

W tym miejscu solidaryzujemy się z autorem, który wysuwa przypuszczenie, że na pewno więcej młodzieży spędzałoby czas w świetlicach, gdyby było ich więcej i gdyby wyposażono je w sprzęt i zadbano o wykwalifikowany personel. Wprawdzie szko-

W tej sytuacji sprawą palącą jest konieczność roztoczenia nad tą młodzieżą szczególnie troskliwej opieki lekarskiej, zapewnienie jej gorących posiłków w szkole, a przynajmniej szklanki gorącego mleka, zwłaszcza zimą. Ilość energii zużytej na dotarcie do szkoły równa się u tej młodzieży kilkugodzinnej ciężkiej pracy i wzmocnienie organizmu jest po prostu niezbędne. W przeciwnym wypadku wydolność umysłu musi ulec obniżeniu.

Nie we wszystkich jeszcze szkołach przywiązuje się należyta wagę do sprawy gorących posiłków, często też trudne warunki lokalowe stają na przeszkodzie w zorganizowaniu systematycznego wyżywienia.

Sprawa jest o tyle istotna, że wyniki omawianych badań potwierdzają tezę, iż dojazdy oddziałują ujemnie na wyniki nauki młodzieży dojeżdżającej. Szkodliwy wpływ dojazdów na postępy w nauce stwierdziła u siebie blisko połowa ogółu uczniów badanych (49,4 proc.), jako przyczyny, wskazujące stratę czasu, zmęczenie podróży oraz niewystarczającą ilość snu.

„Otrzymałam dwie dwójki, ponieważ stale na lekcjach byłam zmęczona, bolała mnie głowa. W pociągu stoję w korytarzu, bo jest przepełnienie. W wagonie dla młodzieży szkolnej, do którego konduktorzy nas zapędzają, nie można spokojnie stać z powodu złego zachowania się wielu uczniów”.

Najbardziej wiarygodne materiały uzyskane na podstawie porównawczych badań postępow w nauce, promocji i odpadu w grupie uczniów dojeżdżających oraz w grupie kontrolnej młodzieży miejscowej wykazały różnicę na niekorzyść tej pierwszej. Wskaźnik uczniów nie promowanych w grupie młodzieży dojeżdżającej przewyższał o 1,4 proc. podobny wskaźnik dla uczniów miejscowych. Wyższy był również w tej grupie — i to aż o 3,6 proc. — wskaźnik procentowy odpadu. Z badań nad jakością ocen szkolnych wynika, że uczniowie dojeżdżający największe szkody ponieśli w nauce przedmiotów ścisłych, wymagających szczególnie systematycznej pracy oraz uporządkowanego stałego regulaminu dnia.

Cały obszerny rozdział poświęca autor omówieniu oddziaływania dojazdów na zachowanie młodzieży, ukazując ujemne skutki przebywania uczniów na dworcach kolejowych, w środowisku przygodnie poznanych osób. Ze względu jednak na złożoność problemu temat zasługuje na osobne potraktowanie. Jedno tylko wypada stwierdzić, że badania i tutaj dostarczyły materiałów o wysoce niepokojącej wymowie.

Mamy więc pierwsze poważniejsze badania nad problemem młodzieży dojeżdżającej. Wprawdzie od chwili ich przeprowadzenia minęło sporo czasu i alej — jedno zmieniło się na lepsze, ale — według naszego rozeznania — nie na tyle, aby problem przestał być przedmiotem poważnej troski. Zwłaszcza że niewiele udało się poprawić.

Na zakończenie możemy więc powtórzyć za autorem słowa, które i dzisiaj nie straciły na aktualności: „Zagadnienie dojeżdżającej młodzieży zostanie rozwiązane wówczas, gdy jego doniosłość doceni ogół społeczeństwa, a do akcji pomocy włączy się wszyscy zainteresowani, oprócz szkoły i rodziców, również instytucje społeczne i naukowe, instancje partyjne, organizacje młodzieżowe i zakłady pracy, organa kierownicze komunikacji kolejowej, autobusowej i miejskiej”.

* Andrzej Szyszko-Bohusz: Oddziaływanie dojazdów do szkół na zachowanie młodzieży i jej postępy w nauce, Wyd. PAN, Wrocław — Warszawa — Kraków 1965. Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

NA ŁAMACH PRASY

Z ZAGADNIEŃ EKONOMIKI OŚWIATY

W pierwszym numerze nowego, ilustrowanego tygodnika polityczno-informacyjnego „PERSPEKTYWY” z 5 września ukazał się artykuł dra Jana Kluczyńskiego, dyrektora Międzyuczelnianego Zakładu Badań nad Szkolnictwem Wyższym. Tytuł artykułu: „Fabryki kwalifikacji”. W interesujących rozważaniach na temat ekonomiki oświaty autor podkreśla, że już obecnie, po zbudowaniu w Polsce nowoczesnej bazy produkcyjnej, nadchodzi moment, kiedy cały dalszy rozwój gospodarczy kraju zależy od tego, czy mamy dostateczną kadre odpowiednio wykształconych ludzi. Świadectwem tego mogą być słowa Władysława Gomułki wypowiedziane na V Zjeździe partii:

„(...) kształcenie kadr specjalistów z wyższym wykształceniem oraz badania naukowe stają się w naszych czasach jednym z najistotniejszych czynników roz-

woju ekonomicznego i kulturalnego kraju”, a „nauka staje się w dobie rewolucji naukowo-technicznej — bezpośrednią siłą wytwórczą”.

A więc kształcenie ludzi należy traktować jako bardzo ważną inwestycję. Dr J. Kluczyński przytacza przykłady ze Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych, Japonii, gdzie w wyniku badań ekonomicznych — oświatowych stwierdzono, jak dalece poziom wykształcenia pracujących wpływa na tempo rozwoju gospodarczego. Otóż ustalono, że wpływ wykształcenia na wzrost dochodu narodowego Związku Radzieckiego wyniósł w badanym okresie (lata 1940-1960) 30 procent, w Stanach Zjednoczonych (w latach 1929-1957), 33 procent, a w Japonii (okres 1930-1955) — 25 procent.

Amerykański ekonomista E. F. Denison badając rozwój gospodarczy Europy zachodniej w latach 1950-1962 doszedł do wniosku, że wzrost wykształcenia pra-

cowników wpłynął na dodatkowy wzrost dochodu narodowego: w Belgii o 15 proc., w Dani o 4, we Francji o 6, w NRF o 2, w Holandii o 6, w Norwegii o 7, w Wielkiej Brytanii o 12 i w Włoszech o 7 procent.

A więc — pisze J. Kluczyński — wydatki na oświatę są inwestycją produkcyjną, a szkoły wszystkich szczebli stają się w naszych czasach swego rodzaju „fabrykami kwalifikacji”, które podlegają takim samym prawom ekonomicznym jak inne zakłady produkcyjne.

Autor w dalszej części artykułu podaje w oparciu o dane z r. 1965 koszt (licząc tylko wydatki budżetowe) wykształcenia jednego naszego absolwenta szkoły średniej w zależności od typu szkoły:

liceum ogólnokształcące — 13,3 tys. zł; liceum ogólnokształcące (13,3 tys.) oraz szkoła pomaturalna np. typu studium naukowo-technicznego (18,4 tys.) — 31,7 tys. zł; technikum zawodowe 5-letnie (przeciętnie w różnych typach) — 31,2 tys. zł; technikum trzyletnie (26 tys.) poprzedzone zasadniczą szkołą zawodową (13,6 tys.) — 39,6 tys. zł.

Do kosztów tych doliczyć należy sumę 9 tys. zł wydatkowaną uprzednio na wykształcenie każdego absolwenta szkoły podstawowej.

Powyzsze liczby prowadzą do pytań dotyczących najlepszej metody kształcenia młodzieży w zakresie szkoły średniej.

W zakończeniu artykułu J. Kluczyńskiego czytamy:

„(...) doświadczenia krajów wysoko rozwiniętych pozwalają przypuszczać, że w ciągu naj-

bliższych lat — wraz z rozwojem gospodarki — wzrośnie gwałtownie liczba młodzieży kontynuującej naukę po ukończeniu szkoły podstawowej.

Trzeba się więc spodziewać przedłużenia obowiązku szkolnego do 9 lub 10 lat i to w zakresie szkoły ogólnokształcącej. Taką szkoła daje wysokie przygotowanie ogólne, coraz bardziej potrzebne w toku dalszej nauki i uzupełniania kwalifikacji. Jest ona również — jak wykazały badania — najtańszym systemem kształcenia, umożliwiającym przez dalszą naukę zawodu stosunkowo szybko i właściwie dostosowanie struktury zawodowej młodzieży do potrzeb gospodarki. Pamiętajmy bowiem, że w dobie ogromnego postępu nauki i techniki to zapotrzebowanie zmienia się znacznie szybciej (powstają nowe galezie produkcji) niż realne możliwości przewidywać w toku wieloletniego planowania szkolno-oświatowego.

Wymienione tu zagadnienia zaledwie sygnalizują problemy, stojące przed ekonomiką oświaty. Jednocześnie jednak wskazują na doniosłość sprawy kształcenia w naszych czasach, w których stosowanie półśrodków staje się po prostu niebezpieczne”.

Ponadto następujące artykuły poświęcone sprawom oświaty, nauki i wychowania.

„NADODRZE” — dwutygodnik ukazujący się w Jeleniej Górze. Danuta Łakomska — „Przedmiot nauczania — kultura” (autorka jest nauczycielką języka polskiego w Technikum Mechanicznym dla Pracujących. W oparciu o swoje doświadczenie i o ankietę prowadzoną na terenie technikum formułuje bardzo istotne do pracy dydaktyczno-wychowawczej wnioski. Sondaż

sprowadzał się do następujących problemów: a) stwierdzenie wpływu teatru na młodzież (częstość bywania w teatrze, motyw, rodzaj zainteresowań), b) analiza percepcji audycji telewizyjnych, c) wykorzystywanie czasopism i książek w samokształceniu d) próba uchwycenia współzależności między konsumpcją dóbr kulturalnych a wynikami nauczania w przedmiotach humanistycznych. e) sformułowanie wniosków na podstawie badanego materiału do przyszłej pracy dydaktyczno-wychowawczej wśród młodzieży pracującej).

„KULTURA” — Zbigniew Jasicki — „Urealniona odpowiedzialność” (w dyskusji o społecznej roli nauki i odpowiedzialności uczonych głos zabiera prof. Z. Jasicki, rektor Politechniki Poznańskiej).

„FAKTY I MYSLI” — dwutygodnik ukazujący się w Bydgoszczy. Prof. dr Tadeusz Grudziński — „Dwoistość zadań” (wypowiedź kierownika katedry historii Polski średniowiecznej UMK z cvklu, publikowanych w czasopiśmie wiedzy pracowników nauki o osiągnięciach i zadaniach ośrodków naukowych w woj. bydgoskim).

„KAMENA” — dwutygodnik ukazujący się w Lublinie. „Jubileuszowy Zjazd Historyków”. Wywiad z prof. drem Stanisławem Herbstem organizatorem X Zjazdu, który obradować będzie we wrześniu w Lublinie.

„PRAWO I ŻYCIE” — „Smak życia” (obszerny i interesujący artykuł na temat studenckich praktyk robotniczych).

„POMORZE” — Marian Krusko — „Student do wszystkiego” (na marginesie studenckich praktyk robotniczych).

„ŻYCIE LITERACKIE” — Edmund Polański — „Bodajbyś cudze dzieci uczył”. Wyznania wykładowcy studium nauczycielskiego.

„WARMIA I MAZURY” — Wacław Najmowicz — „Po 15 latach olsztyńskiego Studium Nauczycielskiego”.

emzet

„DOKUMENTACJA PRASOWA”

Przed kilku miesiącami Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego oraz Zarząd Główny ZNP wysłały pisma do wyższych uczelni, szkół średnich, techników, oddziałów wojewódzkich i powiatowych ZNP zalecające prenumeratę tygodnika „Dokumentacja Prasowa”.

Warto więc, a nawet należy na naszych łamach zaprezentować to czasopismo, będące przeglądem najważniejszych wydarzeń w kraju i za granicą. Przeglądem opracowywanym, jak sama nazwa tygodnika wskazuje, w oparciu o prasę, o dziesiątki tytułów dzienników i czasopism krajowych, zarówno centralnych, jak i terenowych, o rozległy zestaw prasy zagranicznej, reprezentującej zarówno kraje socjalistyczne, jak i kraje zachodnie, o biuletyny Polskiej Agencji Prasowej, biuletyny wielu instytucji i organizacji międzynarodowych, biuletyny niektórych ambasad akredytowanych w PRL. Pod każdym artykułem znajdzie czytelnik skrupulatny wykaz tych źródeł.

Tygodnik „Dokumentacja Prasowa” podaje w chronologicznej kolejności najważniejsze wydarzenia ze wszystkich dziedzin życia na całym świecie. Publikowany materiał ma charakter rzeczowych relacji, opracowanych metodą naukową i pozwala na szybkie i dokładne odtwarzanie poszczególnych faktów oraz przebiegu wydarzeń w krajowej i międzynarodowej polityce, w gospodarce światowej, w zakresie problemów o najdonioślejszym znaczeniu, jak sprawa rozbrojenia, astronautyka, energia nuklearna itp. Wszystkie pierwszoplanowe teksty polityczne (traktaty międzynarodowe, noty dyplomatyczne, przemówienia mężów stanu itp.) zamieszczane są bądź in extenso, bądź w streszczeniu. Opracowania są wystarczająco obszernie, aby zorientować czytelnika w całości każdego zagadnienia.

Polska „Dokumentacja Prasowa” jest jedynym tego rodzaju wydawnictwem w krajach socjalistycznych, a jej przydatność w pracy m. in. nauczyciela, studenta, ucznia klas licealnych jest potwierdzona wieloma opiniami

czytelników. Oto co pisał dyrektor Szkoły Podstawowej i Liceum Ogólnokształcącego nr 19 w Warszawie:

„(...) dyrekcja szkoły prenumeruje „Dokumentację Prasową” od 1953 r. Wydawnictwo to jest pełnym odbiciem wydarzeń bieżących zarówno w naszym kraju, jak i na terenie międzynarodowym. Redagowane w sposób jasny, wyczerpujący, zaopatrzone w mapki, plany, statystyczne itp. daje pełny obraz sytuacji na świecie. „Dokumentacja Prasowa” jest niezbędną w szkole, stanowi dla wykładowcy niezwykle wagi materiał pomocniczy dla nauki o Polsce i o świecie współczesnym.

Zdaniem dyrekcji szkoły „Dokumentacja Prasowa” powinna znaleźć się w bibliotece każdej szkoły (...).”

Tym bardziej, że od początku br., mając na uwadze właśnie szkoły i aktywny udział w budowaniu wydatnie dział krajowy. Szerzej niż uprzednio dokumentuje się najistotniejszą treść pracy Sejmu, komisji sejmowych. Szczegółowiej odzwierciedlana jest działalność partii, stronnictw politycznych, organizacji młodzieżowych — ZMS, ZMW, ZSP, ZHP oraz działalność związkowa, a ZNP w szczególności.

Od marca 1969 r., w miejsce redagowanej uprzednio polskiej kroniki kulturalnej, ukazuje się comiesięczny 10-stronicowy dodatek pn. „Polska Kronika Społeczno-Kulturalna”, w którym skrupulatnie odnotowuje się wszelkie przejawy życia społeczno-kulturalnego kraju, do szczególnym uwzględnieniem problemów szkolnictwa, nauki, wychowania młodzieży. Dla przykładu wystarczy wymienić choćby tytuły kilku artykułów, które ukazały się w ostatnim czasie: „Problem doskonałości kadr nauczycielskich”, „Teatr a młodzież”, „Pół wieku uczelni Poznania”, „Biblioteki na Warmii i Mazurach”, „Sejm polski”, „Rozwój oświaty w PRL”, „Osiągnięcia w dziedzinie kultury w 25-leciu PRL” itd.

Odnalezienie poszukiwanych przez czytelnika informacji ułatwia problemowy spis treści, któ-

ry stanowi przegląd opublikowanego w „Dokumentacji Prasowej” materiału. Zagadnienia są tu uszeregowane według krajów lub ogólnościowych problemów, w ramach zaś każdego kraju — według działów i tematów.

Oprócz cotygodniowego spisu treści, czytelnik otrzymuje co dwa miesiące tymczasowy spis treści publikacji zawartych w tym właśnie okresie. Po upływie półroczia — zestawienie wszystkich pozycji z 6 miesięcy. Wreszcie po skompletowaniu rocznika — spis treści za cały rok kalendarzowy. Spis ten stanowi wszechstronny, przejrzysty przewodnik po roczniku „Dokumentacji Prasowej”.

Poza problemowym spisem treści czytelnik ma do dyspozycji rejestr nazwisk: tymczasowy, półroczny oraz roczny.

Do rejestru nazwisk dołączony jest wyodrębniony spis życiorysów, zamieszczonych w danym roczniku, pozwalający odnaleźć publikowane w „Dokumentacji Prasowej” krótkie noty biograficzne osobistości w kraju i za granicą, które w tym okresie np. wybrane zostały czy mianowane na eksponowane stanowiska, bądź też nazwiska których związane były ze szczególnie ważnymi wydarzeniami roku.

Tygodnik „Dokumentacja Prasowa” jest nieodzowną pomocą zarówno w pracy działacza politycznego, społecznego, oświatowego, w pracy uczonego, nauczyciela, studenta i ucznia klas wyższych, jak też niezbędną pozycją w każdej bibliotece publicznej, również związkowej i w bibliotekach ośrodków szkoleniowych.

— I. Z.

Ze względu na swój charakter tygodnik „Dokumentacja Prasowa” nie jest rozprowadzany przez „Ruch”, lecz wyłącznie w prenumeracie wydawnictwa. Zamówienie i wpłaty na prenumeratę przekazywać należy pod adresem: Wydawnictwo RSW „Prasa” „DOKUMENTACJA PRASOWA” (Dział Prenumeraty), Warszawa 2, plac Starynkiewicza 7.

Cena prenumeraty rocznej — 600.— zł (kwartalna — 150.— zł, półroczna — 300.— zł).

Nowi prenumeratorzy mogą w dziale prenumeraty „Dokumentacji Prasowej” zamawiać również oprawy roczniki z lat poprzednich (cena jednego rocznika — 600.— zł).

POLECAMY UWADZE WSZYSTKICH

P.T. Nauczycieli Wychowania Plastycznego szkół podstawowych pomoce szkolne wydane przez Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych.

Tablice pt. — PRZEDSTAWIENIE PRZESTRZENI NA PŁASZCZYŹNIE OBRAZU

Nieodzowna pomoc w zrozumieniu przez ucznia trudnych zagadnień perspektywy przestrzennej, na lekcjach wychowania plastycznego w klasach VII—VIII szkoły podstawowej. Uczeń świadomego patrzenia na obraz — dzieło sztuki. Tablice, zwłaszcza barwne, wykorzystac można również przy realizacji punktu programu „WIADOMOŚCI O SZTUCE” w klasach V—VIII. W sztywnej i estetycznie wykonanej tece umieszczonych jest 19 tablic o wymiarach 70 x 50 cm

cena zł 141,60

PROPORCJE POSTACI LUDZKICH W SZTUCE — (2 tablice dla kl. V—VIII)

cena zł 11,80

LITERNICTWO — (6 tablic dla klas V—VIII)

cena zł 26,35

ZABYTKI SZTUKI KLASYCYSTYCZNEJ W POLSCE —

Teka 50 x 70 cm zawiera 22 tablice (m. in. Pałac w Łazienkach, Teatr Wielki w W-wie, Dzieci chłopskie J. P. Norblina, Przysięga Kościuszki F. Szmuglewicza, Bitwa pod Racławicami A. Orłowskiego i in.)

cena teki zł 199,30

ZABYTKI SZTUKI RENESANSOWEJ W POLSCE —

Teka 50 x 70 cm zawiera 20 tablic (m. in. — Dziedziniec zamku w Pieskowej Skale, Ratusz w Tarnowie i w Zamościu, Sukiennice w Krakowie, Wnętrze ratusza w Poznaniu, Arras Wawelski i in.)

cena teki zł 152,10

ZABYTKI SZTUKI GOTYCKIEJ W POLSCE —

Teka 50 x 70 cm zawiera 15 tablic (m. in. — Zamek w Będzinie, Bramna Floriańska i mury obronne w Krakowie, Ratusz we Wrocławiu, Kościół Augustianów w Krakowie, Otarz w Kościele Mariackim w Krakowie i in.)

cena teki zł 141,60

UWAGA:

Do każdej teki dołączona jest broszura omawiająca historyczne tło powstawania danego stylu w kraju i za granicą, jego charakterystyczne cechy, ducha epoki, twórców itp. Tablice, zgodnie z zaleceniem ministerstwa, mogą być wykorzystane w szkole podstawowej w klasach V—VIII na lekcjach wychowania plastycznego przy realizacji działu „Wiadomości o sztuce”.

Nabyć można w Księgarni „Wspólna Sprawa”, Warszawa, ul. Marszałkowska nr 28 (wejście od ul. Armii Ludowej), tel. 21-66-60

Na zamówienie wysyłamy pocztą za pobraniem, na przelew lub inkaso.

LICEUM EKONOMICZNE NR 2 W KIELCACH zatrudni od zaraz nauczyciela do nauki j. niemieckiego z wyższym wykształceniem. Zgłoszenia: Dyrektor Liceum Ekonomicznego — Kielce, ul. Langiewicza 18.

K-132

INSPEKTORAT OŚWIATY W KŁOBUCKU, WOJ. KATOWICE, zatrudni od zaraz nauczyciela j. francuskiego w Liceum Ogólnokształcącym w Krzepicach. Mieszkanie zapewniamy. Zgłoszenia kierować pod w/w adresem.

K-133

W dniu 31 lipca 1969 r. zmarł

Kolega ZDZISŁAW MAJEWSKI

dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych Fabryki Samochodów Ciężarowych w Starachowicach, długoletni wychowawca i pedagog, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

W zmarłym szkolnictwo przyrzekałode przemyśle motoryzacyjnym traci cenionego i doświadczonego organizatora, a młodzież serdecznego przyjaciela. Cześć Jego pamięci!

Zjednoczenie Przemysłu Motoryzacyjnego „POLMO”

K-121

Nowości Wydawnicze

HISTORIA, POLITYKA

Jerzy Kirchmayer: POWSTANIE WARSZAWSKIE. Wyd. V. KIW, Warszawa 1969; s. 534, cena 80 zł.
Karol Marks, Fryderyk Engels: DZIEŁA TOM 18, KIW, Warszawa 1969; s. 1042, cena 30 zł.

ZESZYTY MAJDANKA, Tom III. Rada Naukowa Towarzystwa Opieki nad Majdankiem, Państwowe Muzeum na Majdanku, WL, Lublin 1969; s. 292, cena 35 zł.

OPRACOWANIA LITERACKIE

Bolesław Faron: ZBIGNIEW UNIAŁOWSKI, WP, Warszawa 1969; s. 284, cena 16 zł. Seria Profile obejmująca szkice biograficzne poświęcone najważniejszym twórcom literatury polskiej i światowej.

Zdzisław Jastrzębski: LITERATURA POKOLENIA WOJENNEGO WOBEC DWUDZIESTOLECIA, PIW, Warszawa 1969; s. 266, cena 25 zł.

Maria Podraza Kwiatkowska: MŁODOPOLSKIE HARMONIE I DYSONANSE, PIW, Warszawa 1969; s.

286, cena 22 zł.

Juliusz Nowak-Dłużewski: OKOLICZNOŚCIOWA POEZJA POLITYCZNA W POLSCE, PIERWSI KRÓLOWIE ELEKCYJNI, I. W. „Pax”, Warszawa 1969; s. 252, cena 60 zł.

POPULARNONAUKOWE

F. L. Boschke: Z KOSMOSU NA ZIEMIĘ, METEORY I METEORYTY. Przekł. z niem. B. Lang. PWN, Warszawa 1969 s. 428, cena 40 zł. Książka relacjonuje zarówno dawne, fantastyczne historie i poglądy związane ze spadkiem meteoroidów, jak i okoliczności, które sprawiły, że meteoroidy przerodziły się we współczesną, dynamicznie rozwijającą się gałąź nauki.

beli uposażenia w § 3 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 28 października 1965 roku (Dziennik Ustaw nr 44, poz. 275).

Przy realizacji awansów woźnych szkolnych należy dążyć do tego, aby ci z nich, którzy posiadają ponad 20 lat pracy, pobierali wynagrodzenie według najwyższej grupy uposażenia.

2) Powyższą zasadę należy stosować również do pracowników obsługi (sprzątaczkę, dozorcę, personel kuchenny, robotnicy i rzemieślnicy gospodarzy, palacze centralnego ogrzewania i inni). Wysokość stawek uposażenia dla tych pracowników zawarta jest w wyżej cytowanym rozporządzeniu Rady Ministrów oraz podwyższonych stawek wynagrodzenia w zarządzeniu ministra oświaty i szkolnictwa wyższego z dnia 22 grudnia 1967 roku, nr KZ 3-1018-18/67.

3) Zatrudnianie woźnych szkolnych i innych pracowników obsługowych w szkołach i innych placówkach w godzinach nadliczbowych nie powinno przekraczać normy 120 godzin rocznie. Przydzielenie większej liczby godzin nadliczbowych wymaga zgody zarządu okręgu ZNP. Powyższe

ograniczenie nie dotyczy dozorców, palaczy centralnego ogrzewania, personelu kuchennego i kierowców samochodowych.

4) Dodatkowe wynagrodzenie za czynności palenia w piecach szkolnych (placówki), ustalone według wytycznych okólnika nr 1 Ministerstwa Oświaty z dnia 26 stycznia 1957 roku (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty nr 3, poz. 36) i pisma okólnego Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego z dnia 5 października 1967 roku, nr K 1-1592/57, należy wypłacać na bieżąco woźnym szkolnym lub innym pracownikom obsługowym w każdym miesiącu okresu ogrzewania pomieszczeń szkolnych (placówki), nie dopuszczając do powstawania zaległości w wypłatach z tego tytułu.

5) Pracodawcy powinni przestrzegać terminowego przydzielania woźnym szkolnym należnego im umundurowania według okresów czasu, podanych w „Regulaminie pracy woźnych szkolnych” w części dotyczącej umundurowania służbowego (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty nr 13, poz. 203 z 1958 roku). Kuratoria okręgów szkolnych, wy-

działy oświaty, prezydium gromadzkich rad narodowych oraz dyrekcje (kierownictwa) szkół, placówek) powinny zabezpieczać co roku w budżetach szkolnych potrzebne środki finansowe na realizację uprawnień woźnych szkolnych do umundurowania za 25 proc. odpłatnością.

6) Należy przestrzegać terminowego zaopatrywania pracowników obsługowych w odzież ochronną i roboczą według norm i terminów przewidzianych w zarządzeniu Ministerstwa Oświaty z dnia 26 września 1957 roku (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty nr 12, poz. 151). Odpowiednie środki finansowe na ten cel powinny również przewidzieć w każdym roku w swych budżetach prezydium rad narodowych. Pranie i czyszczenie odzieży ochronnej i roboczej należy do obowiązków pracodawcy.

7) Wszystkie szkoły i inne placówki oświatowo-wychowawcze powinny być należycie zaopatrzone w odpowiednie materiały i środki (ręczniki, mydło i inne środki czyszczące) potrzebne do utrzymania higieny osobistej pracowników obsługowych.

8) Palacze centralnego ogrzewania oraz woźni szkolni pełniący dodatkowe obowiązki palaczy centralnego ogrzewania powinni otrzymywać po 0,5 litra mleka dziennie, w myśl pisma okólnego Ministerstwa Oświaty z dnia 5 lipca 1954 roku, nr OS 1-1993/54 oraz zarządzenia ministra oświaty z dnia 17 października 1958 roku, w sprawie regulaminu pracy woźnych szkolnych (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty nr 13, poz. 203).

9) Woźnym szkolnym i innym pracownikom obsługowym zatrudnionym w szkołach (placówkach) w pełnym wymiarze godzin i na czas nieoznaczony na stanowiskach służbowych wymienionych w tabeli podanej dla tych pracowników w § 3 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 28 października 1965 roku (Dziennik Ustaw nr 44, poz. 275) oraz zonom tych pracowników i mężom pracowników-kobiet, jeżeli są niezdolni do pracy i pozostają na całkowitym utrzymaniu swych żon, należy wystawiać legitymacje służbowe uprawniające do 50 proc. ulgi przy przejazdach kolejnymi.

„GŁOS” WYJASNIA

UPRAWNIENIA WOŻNYCH SZKOLNYCH I INNYCH PRACOWNIKÓW OBSŁUGOWYCH SZKÓL I PLACÓWEK OŚWIATOWO-WYCHOWAWCZYCH

Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego w piśmie z dnia 31 lipca 1969 roku, nr KZ 1-1005-4/68 zwróciło uwagę kuratoriów okręgów szkolnych na konieczność wzmocnienia kontroli działalności podległych jednostek w zakresie prawidłowego realizowania wszelkich norm prawnych dotyczących praw i obowiązków wyżej wymienionych pracowników, ze szczególnym uwzględnieniem następujących wytycznych:

1) Woźni szkolni o wieloletnim stażu pracy powinni być zaszerogowani do odpowiednio wyższych stawek uposażenia zasadniczego, przewidzianych dla nich w ta-

Głos Nauczycielski

Adres redakcji: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Redaguje zespół: Danuta Bukalowa, Monika Chądzyńska, Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Czesław Górski, Alicja Raciewicz, Krystyna Rogalska, Maria Rybarczyk, Henryka Witalewska, Kazimierz Wojciechowski (redaktor naczelny). Wydawca: Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon: 28-24-11. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon: 28-53-30 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe — 15 zł za 1 cm kw., oekrologi — 10 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 4 zł za 1 cm kw., Prenumeratę na kraj przyjmują: Biuro Ogłoszeń, Warszawa, ul. Wronia 23, Konto PKO nr 1-6-100020, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, Konto PKO nr 1-6-100020. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabywać w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowowiejska 15/17, Konto PKO nr 114-6-700041. VI O/M Warszawa. Składano: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa ul. Marszałkowska 3/5. Druk: Al. Jerolimskie 125. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Zam. 3767. P-26

film

TRAGICZNE DNI

Filmowcy złożyli jeszcze jeden hołd bohaterom września — dziełem o „krwawej niedzieli” w Bydgoszczy; o pierwszej zbiorowej rzezi Polaków, dokonanej przez hitlerowców, już trzeciego dnia wojny...

Tak więc — po filmach poświęconych dramatycznej obronie Polczy Polskiej w Gdańsku („Wolne Miasto”), walce polskiej kawalerii („Lotna”), bohaterskiej obronie Westerplatte („Westerplatte”), przygodach bojowych naszego słynnego kontrtorpedowca („Orzeł”), ustraszającym „Świadectwie urodzenia” i bardzo dyskusyjnym „Don Gabrieli”. — powstało kolejne dzieło o polskim wrześniu: „Sąsiedzi”: film ukazujący dramatyczne wydarzenia w Bydgoszczy.

Próbę przypomnienia pierwszego w dziejach drugiej wojny światowej hitlerowskiego ludobójstwa, podjął pisarz scenarzysta, dramaturg i filmowiec, twórca między innymi takich dzieł jak „Ich dzień powszedni”, „Jutro Meksyk” i „Wilcze echa” — Aleksander Scibor-Rylski.

„Dlaczego postanowiłem zrealizować ten film, mój pierwszy film o tematyce wojennej? — wyjaśniał w jednym z wywiadów. — Pochodzę z Pomorza i uważam, że jestem winien mojej ziemi rodzinnej, by dramatyczne dzieje Bydgoszczy we wrześniu 1939 ukazać w filmie. Niemcy uczynili z tego wydarzenia sztandar propagandy antypolskiej. Sermowali przykładem Bydgoszczy, mówili o niej ciągle, fałszując prawdę na każdym kroku. My dotychczas nie uczyniliśmy dosyć, aby ukazać prawdę o tamtych wydarzeniach. Byłem wtedy matym chłopcem. W pamięci jednak pozostały mi te dni, ta walka...”

Mamy więc znów do czynienia z dziełem, w którym nie tyle interesuje nas kształt artystyczny, co historia. Historia jest tu więc najważniejsza, skoro przed rozpoczęciem właściwego filmu, z ekranu padają słowa, iż będzie to próba rekonstrukcji wypadków, które rozegrały się w Bydgoszczy 3 i 4 września.

„Sąsiedzi” są zatem próbą opowieści o bohaterskiej samoobronie mieszkańców Bydgoszczy przed zbrojną dywersją hitlerowską, przygotowywaną już od dawna przez niemieckich szowinistów niemieckich. Gdy polskie oddziały Armii „Pomorze” zaczęły się cofać przez Bydgoszcz — otrzymały cios w plecy. Uzbrojeni w karabiny, ckm, granaty i inną broń hitlerowską dywersanci — zaczęli strzelać do żołnierzy i ludności cywilnej na głównych arteriach i placach miasta. Mieszkańcy zaczęli się bronić.

5 września do Bydgoszczy wkroczyli Niemcy. Jakoby w odwet za rzekome prześladowania Niemców — oddziały volksdeutschów w Selbstschutzu, wspomaganie przez Wehrmacht, zaczęły bezkarnie rozprawiać się z Polakami. Niemiecy „sąsiedzi”, z którymi przedtem często się przyjaźniono, zdradzali i wydawali. Rozpoczęła się straszliwa rzeź ludności polskiej...

W świat tymczasem poszła — sfabrykowana przez propagandę

Goebbelsa — wieść o mordowaniu ludności niemieckiej przez cofające się oddziały polskie.

Z kłamstwami i oszczerstwami ośrodków hitlerowskich rozprawiono się już bardzo dawno. Zrobił to między innymi prof. K. M. Pospieszalski z Poznania w swojej pracy pt. „Sprawa 53 tysięcy Volksdeutschów. Sprostowanie hitlerowskich oszczerstw w sprawie strat niemieckiej mniejszości w Polsce w ostatnich miesiącach przed wybuchem wojny i w toku kampanii wrześniowej” (Poznań 1959).

Opinia prof. Pospieszalskiego zgodna jest całkowicie z wynikami badań przeprowadzonych je-



szcze w 1945 roku przez wiceprokuratora poznańskiego — Garszczyńskiego.

Warto tu także przypomnieć, że ludobójczy charakter bydgoskiej rzezi potwierdzony został na procesie norymberskim. W tej właśnie sprawie przesłuchany był w Norymberdze przez polskiego prokuratora Jerzego Sawickiego, feldmarszałek — Walter von Brauchitsch, głównodowodzący sił lądowych Wehrmachtu. Niedawno „krwawa niedziela” została też przypomniana w czasie procesu byłych członków Selbstschutzu w Biefeld w NRF.

Mimo tych oczywistych faktów, jednak jeszcze dziś — w 30 lat od „krwawej niedzieli” — w niektórych kolach naukowych NRF żyje ciągle legenda o „polskiej psychozie” w tamtych bydgoskich dniach.

Tak więc każdy krok, którego celem jest ujawnienie prawdziwego oblicza wydarzeń bydgoskich i zdemaskowanie prowokacji hitlerowskiej, jest szczególnie ważny, co więcej — potrzebny i to zarówno ze względów politycznych, jak i wychowawczych.

Z dużą przeto nadzieją czekaliśmy na film Scibora-Rylskiego, którego ambicją było przypomnienie dramatu Bydgoszczy. Czy reżyser sprostował temu swoistemu zamówieniu społecznemu? Co ostatecznie zaofiarował widzowi?

Scenariusz „Sąsiedzi” został przygotowany przez Scibora-Ryl-

skiego bardzo starannie. Pracował on w oparciu o dokumentację historyczną i wspomnienia naocznych świadków. Bowiem uczestnicy i świadkowie „krwawej niedzieli” — gdy dowiedzieli się o zamierzeniach reżysera — nadsyłali do niego listy, dokumenty, najróżniejsze rekwizyty, a nawet szkielety sytuacyjne, odtwarzające wygląd miejsc i przebieg akcji. Konsultantem historycznym filmu był mgr Rajmund Kuczma — znawca i kronikarz tamtych lat, współautor książki „Zbrodnie hitlerowskie w Bydgoszczy”.

Reżyser starał się więc wiernie odtworzyć tamte dni (również większość bohaterów, mimo zmienionych nazwisk, posiada autentyczne pierwowzory). W notatkach robionych na gorąco, podczas kręcenia filmu, Scibor-Rylski pisał:

„Szli tą samą drogą, którą my teraz idziemy: wąską studnią kościelnej wieży. Stromymi schodami, a potem pionową drabinką aż na szczyt, z którego widać całe centrum Bydgoszczy. Nawet godzina była pewnie ta sama, upiół do dziesiątej. O dziesiątej dwadzieścia rozpoczęli ogień, a musieli mieć trochę czasu, by ustawić erkaem i wybrać cel. Możliwe, że mieli nawet taki sam karabin maszynowy — MG wzór 34, ta broń była już wtedy w użyciu od pięciu lat...”

A więc arcyprecyzyjna dbałość o wiernie przedstawienie tamtych dni. I rzeczywiście. Obserwujemy w filmie dokładnie odtworzoną akcję oczyszczania masta z bojówek hitlerowskich, prowadzoną przez cywilnych mieszkańców Bydgoszczy: kolejarzy, członków powstałej spontanicznie Straży Obywatelskiej, uczniów gimnazjalnych, harcerzy. Oglądamy walki w zaułkach i na ulicach miasta, reżyser pokazuje zdobywanie kościoła i starcie z dywersantami na terenie magazynów przydworcowych. Daje nam smak oryginalnej „cywilnej” batalistyki.

Jednak, mimo tak wiernej rekonstrukcji zdarzeń, trochę gubimy się w tym wszystkim i mniej wprowadzony w te sprawy widz nie bardzo orientuje się, o co tam właściwie szło. Wychodzimy z filmu z uczuciem niedosytu. Bo twórcy nie pokazują dość jasno

rzeczy chyba najistotniejszej w historii Bydgoszczy — całej pieczołowicie przygotowywanej dywersji, mechanizmu fałszerstwa politycznego.

Mamy więc w „Sąsiedziach” do czynienia z nadmiarem wątków, spraw i postaci, w których gubi się i rozplywa istota i zasadniczy sens dramatycznych bydgoskich dni.

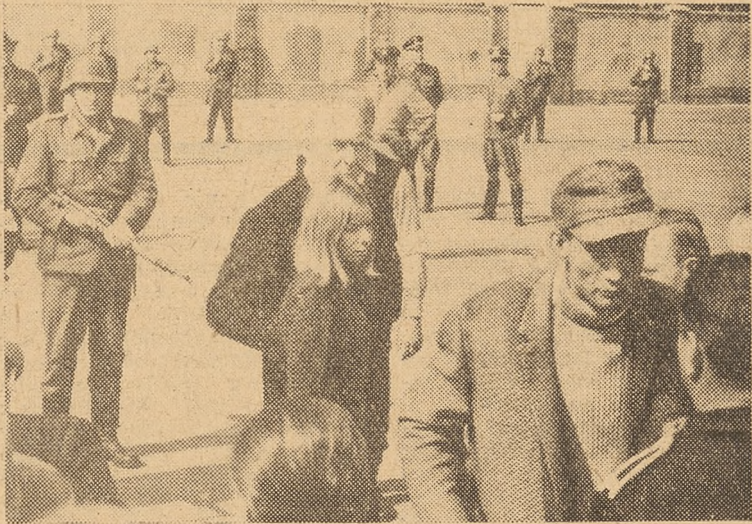
Nie pomaga też w ich zrozumieniu, a przeciwnie — najwyraźniej przeszkadza — wątek miłosny, jaki w filmie zajmuje bardzo poważne miejsce. Scibor-Rylski prezentuje mianowicie w swym filmie miłość 16-letniej Niemki i niewiele od niej starszego Polaka. Kronika i rekonstrukcja wypadków historycznych połączona jest tu zatem z dramatem osobistym.

Połączenie historii z fikcją nie okazało się szczęśliwe. Rekonstrukcja wydarzeń historycznych spleciona z wątkiem fabularnym, traci ostrość autentyczną. Nie ma więc w tym filmie nerwu dramatycznego i daleko temu dziełu do klimatu przypominanej niemal przez wszystkich recenzentów „Bitwy o Algier”, jakkolwiek również i w „Sąsiedziach” raz po raz pojawiają się napisy konkretyzujące czas: 31 sierpnia, godzina 4 rano itp., itp.

Prawdziwie wstrząsa w tym filmie tylko sama egzekucja, którą reżyser ukazuje w bardzo przejmujący sposób. Ostatnia sekwencja filmu, odtwarzająca właśnie egzekucję, stanowi zarazem najlepszą część tego, w bardzo niewielkim tylko stopniu udanego, dzieła.

Wróćmy jednak do wątku miłosnego, któremu reżyser poświęca tak wiele uwagi. Jak już powiedziałam — mariaż historii z dosyć naiwną fabułą miłosną, okazał się bardzo nieszczęśliwy, co więcej — niektóre sceny są wprost żenujące. Bowiem raz po raz intymne sceny — ni to liryczne, ni erotyczne — przerywają przebieg dramatycznych wydarzeń. Być może, iż poprzez uczucie Niemki i Polaka zrodzone w koszmarnych dniach wojny i niewiści, reżyser zamierzał snuć głębsze refleksje moralne. W filmie jednak nic z tego nie wyszło.

Nieszczęsny polski Romeo, któremu na imię Piotr, jest zarazem



Zdjęcia: CWF

HENRYKA MEDER

ZACZEŁO SIĘ W BYDGOSZCZY

(Dokończenie ze str. 3)

rabinów. Rzadziej posługiwano się bronią maszynową. Wszystko odbywało się w przyspieszonym tempie, wśród krzyków eskorty i plutonu egzekucyjnego.

Rannych dobijano, przeważnie z broni krótkiej. Niektórzy skazańcy przechodzili jednak na pewno długie cierpienia, nim zmarli z odniesionych ran. Potwierdziła to całkowicie ekspertyza sądowo-lekarska, dokonująca oględzin zwłok w czasie prac ekshumacyjnych w 1947 roku.

Zachowanie się skazanych przed egzekucją — jak stwierdzali sami Niemcy, członkowie plutonu egzekucyjnego i obserwatorzy — było pełne godności i spokoju. Dziś, po prawie trzydziestu latach, można potwierdzić to, oglądając autentyczne zdjęcia skazańców, wykonane na moment przed rozstrzelaniem. Liczne zdjęcia z albumu Alvenslebena, robione w „Dolinie

Śmierci” na gorąco przez samych katów, dowodzą tego w sposób przekonujący.

Według niepełnych niemieckich meldunków od 30 października do 10 listopada 1939 roku zamordowano 73 nauczycieli bydgoskich, a 68 zesłano do obozów koncentracyjnych (66 czasowo zwolniono). „Dolina Śmierci” stała się również miejscem kaźni i zbiorowym grobem dla innych grup ludności z Bydgoszczy i spozna Bydgoszczy. Bo rozstrzeliwano tam ludzi różnych zawodów i wyznań, między innymi także żołnierzy polskich. Łączna liczba pomordowanych w „Dolinie Śmierci” osiągnęła około 2000 osób.

EKSHUMACJA

Przez długi czas miejsce zbrodni pod Fordonem (mimo że sam fakt jego ist-

nienia nie był tajemnicą) nie zostało odkryte. Pierwsze prace ekshumacyjne, podjęte już w 1945 roku, nie przyniosły jego ścisłej identyfikacji.

Dopiero w 1947 roku przeprowadzono dokładne poszukiwania, które doprowadziły do wykrycia masowych grobów. W pewnej mierze przyczyniły się do tego poszukiwania krewnych i przyjaciół pomordowanych, a między innymi bydgoskiego kolejarza — Szczepana Modrawskiego, poszukującego zwłok syna. Oglądając w bydgoskim oddziale Komitetu Badania Zbrodni Hitlerowskich zdjęcia pomordowanych nauczycieli, doszedł bowiem do przekonania, że teren widoczny na nich, odpowiada ukształtowaniu terenu za szybowiskiem pod Fordonem.

W pracach ekshumacyjnych uczestniczyło całe społeczeństwo Bydgoszczy, w tym również nauczyciele i młodzież szkolna.

Ekshumacja pozwoliła — na podstawie ścisłej ekspertyzy sądowo-lekarskiej znalezionych przy zwłokach pomordowanych dokumentów oraz rozpoznania krewnych i znajomych — na zidentyfikowanie kil-

kudziesięciu osób. Dane te zostały uzupełnione nielicznymi dokumentami, jakie pozostawił po sobie sam okupant. Jednak wiele setek Polaków, pomordowanych w „Dolinie Śmierci”, pozostanie bezimiennych...

Zwłoki i szczątki pomordowanych — zostały umieszczone w 300 trumnach, zakupionych ze składek społeczeństwa i młodzieży szkolnej.

Uroczysty pogrzeb, w którym oddano hołd zmarłym, zgromadził ponad 100 tysięcy osób. Zwłoki mężczyznok przeniesiono na Cmentarz Bohaterów na Wzgórzu Wolności. Pozostała po nich nieprzemijająca pamięć tych, co ich znali i co winni im szacunek... Pozostało także nieprzemijające wspomnienie tych czasów zbrodni i bezprawia, wspomnienie, które jest jednocześnie ostrzeżeniem przed ludobójczą wizją faszyzmu niemieckiego.

STANISŁAW BATOR RAJMUND KUCZMA

Artykuł oparty jest na źródłowym materiale i stanowi fragment pracy pt. „Fordon — Dolina Śmierci”.